Nr. 225 — Lwów — Niedziela dnia 2 Października. — Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ „ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ „ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: B. 17 po Św. MP.R. N. 17 po Sosz. Jutro: św. Kandyda m. Kodrata | Adres Redakcyi i Administracyi ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 6 Zachód „ „ 5 „ 30 | Długość dnia g. 11 m. 24 Ubyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 października.

Skończyły się już we wszystkich państwach wielkie ćwiczenia wojenne, które co roku we wrześniu są próbą nauki, zmian dokonanych w taktyce, regulaminie, broni i amunicyi. Z powodu cholery były teraźniejsze manewry wszędzie krótsze i na mniejszą skalę, niż zwykle, wszelako dały kilka ważnych rezultatów. Rosyjskie pod Demblinem możemy pominąć, bo rzetelnych sprawozdań nie posiadamy; wiadomo o nich tylko to, że car wszystko chwalił, wszystko znalazł w doskonałym stanie, chociaż kilka dział pozycyjnych zepsuło się po pierwszym wystrzale, a jedno nawet pękło, zabijając i kalecząc żołnierzy, z czego skorzystała carowa dla okazania swej miłości ku nim, bo na pamiątkę tego nieszczęśliwego wypadku umaczała swą chusteczkę we krwi, a nawzajem jej rękawiczkę, którą miała na ręce, gdy się dotknęła rannego żołnierza, wzięto do fortecznego muzeum i tam umieszczono pod szkłem. Cały ten wypadek, chociaż dał rosyjskim poetom temat do hymnów, nie może być przedmiotem militarnych rozważań. Również małe angielskie manewry, które skandalicznie się zakończyły rokoszem jednego pułku gwardyi, nie przedstawiają nic ciekawego. Austryackie obaliły wszystkie złośliwe a tendencyjne zarzuty, czynione fabrykacyi bezdymnego prochu. Czytelnikom wiadomo, że przeciw fabryce tego prochu w Preszburgu podniosły się tego lata skargi, dowodzące, że proch łatwo się psuje, jest trudny do transportowania, a co ważniejsza: wybucha nieraz bez żadnej przyczyny. Opinia publiczna była tem odkryciem mocno zatrwożona i jak zwykle, z pewną niewiarą przyjęła urzędowe zaprzeczenie. Wobec tego koniecznie trzeba było wielkiemi próbami tego prochu obalić tendencyjne wymysły; zarządzono tedy manewra na Węgrzech i podczas nich przekonano największych niedowiarków, że proch bezdymny nie jest ani bardziej wrażliwym na zmiany atmosferyczne, ani mniej odpornym na wstrząśnienia podczas transportu od zwykłego prochu, niewczesnych zaś wybuchów wcale nie zanotowano. Innych zagadnień do rozwiązania za pomocą manewrów w Austryi nie miano. W Niemczech badano podczas nich kwestyę dwuletniej służby, a we Francyi próbowano nową formacyę tak zwanych „pułków mieszanych“, wymyślonych przez Freycineta.

Próby służby dwuletniej wypadły podobno nad podziw dobrze; sam cesarz Wilhelm jakoby się zdumiał, że nie ma żadnej różnicy między pierwszym batalionem 4-go pułku gwardyi, złożonym z dwulatków, a innymi batalionami z żołnierzy starszych. Tak zapewniają zwolennicy służby dwuletniej, ale tu się nasuwa następująca uwaga: przedewszystkiem trzeba pamiętać, że poddano próbie batalion gwardyi, do której z reguły są wybierani najlepsi, najpojętniejsi rekruci; następnie, że zasoby gwardyi są większe niż pułków liniowych; więcej w niej oficerów i podoficerów, lepsze koszary, szkoły, maneże, obfitsza strawa; w końcu to, że jeśli dwuletni żołnierz jest tak samo dobry jak trzyletni, to oczywiście ów trzyletni przez cały rok nic nie robił, nie doskonalił się, co jest winą oficerów. Widać tu odrazu, że zwolennicy dwuletniej służby źle postawili sprawę: przy jednakowem natężeniu środków naukowych żołnierz trzyletni musi być lepszy od dwuletniego, o tem nawet dyskutować nie można. Trzeba więc było tak ułożyć pytanie: czy dwuletni w ogóle odpowiada wymaganiom militarnej sztuki? Otóż na takie pytanie można odpowiedzieć tylko z różnemi zastrzeżeniami co do charakteru samej wojny. Jeśli ona się toczy o ojczyznę, o domowe ognisko, to zapał obrońców, ich gniew i poświęcenie zupełnie zastąpi zimny hart starego żołnierza. W każdej innej wojnie, wynikłej z przyczyn nierozpalających ludu, tylko karność, tylko w naturę zmieniona nawyczka do ślepego posłuszeństwa rozkazom i tylko już mechaniczna wprawa mogą razem zastąpić patryotyczny zapał. Właściwie tedy dopiero sama wojna rzeczywista może rozstrzygnąć pytanie co do dwuletniej służby. Na ćwiczeniach można jeno osądzić fizyczną wytrwałość, wprawę strzelecką, zręczność w ruchach i obrotach, wreszcie znajomość regulaminów; wszystko to są rzeczy potrzebne i bardzo ważne, ale nie w nich największa siła armii. Wierzymy, że zewnętrznej wprawy może nabrać zdolny człowiek w dwóch latach, więc że i niemieckie manewry dały pod tym względem rezultaty pomyślne dla idei skrócenia służby pod bronią, ale niepodobna się zgodzić, aby rekrut mógł w tak krótkim czasie zmienić swego ducha, a już zgoła nie można utrzymywać, że manewry mogą dać podstawę do sądzenia o tem. Jeśli tedy w Niemczech wprowadzą dwuletnią służbę, to nie dla tego, że ona zupełnie wystarcza, ale że tego gwałtownie domaga się naród.

Francuskie pułki mięszane, złożone w jednej trzeciej z żołnierzy liniowych, a w dwóch trzecich z żołnierzy obrony krajowej, okazały się bardzo złemi. Inny jest chód wieśniaków a inny żołnierzy; pierwsi chodzą ociężałej; choć przebyli militarną szkołę, ale już dużo zapomnieli, bo wróciwszy z pułków do domu, wnet też wrócili do dawnych nawyczek, trwalszych od tej wprawy, jaką nabyli podczas krótkiej służby pod bronią. To właśnie przemawia przeciw krótkiej służbie. Otóż ten nierówny chód okazał się fatalnym w pułkach mięszanych. Batalion musi iść jak jeden człowiek, bo to jest maszyna. Tymczasem bataliony mięszane ustawicznie podczas marszu falowały, to się ściskały ku środkowi, to znów odruchem zadaleko odrzucały skrzydła; szeregi ciągle się załamywały, przebiegały po nich jakby fale od skrzydła do skrzydła i to wszystko tak denerwowało, zmęczyło żołnierzy, że bataliony mięszane już wtedy zupełnie wybiły się z siły, gdy niemięszane były jeszcze całkiem świeże. Pierwsze przeciętnie robiły 24 kilom., drugie 36 dziennie i po takim marszu pierwsze nie mogły manewrować, a więc na wojnie nie mogłyby się bić, drugie zaś jeszcze sześć godzin wykonywały różne ćwiczenia, między którėmi oczywiście były i takie, że żołnierze mogli leżeć. Zatem, świetny na papierze pomysł cywilnego ministra wojny okazał się w praktyce do niczego. Według tego pomysłu, Francya podwajała swą armię polową bez żadnych kosztów. Ale na świecie nic darmo. Gdyby nie było tych manewrów i Francya poszła na wojnę z wychwalanymi przed rokiem pułkami mięszanymi, to byłaby tak pobita jak 22 lat temu, jeżeli nie mocniej. Teraz więc musi na nowo organizować osobne pułki rezerwowe i osobne obrony krajowej, jak to jest w Austryi i Niemczech.

W szwedzkim porcie Hammerfeście dwaj rybacy pokłócili się z rosyjskim majtkiem i pobili go. Sprawą tą zajęła się policya, a potem sądy, jak to zwykle bywa. Tymczasem, jak donosi ze Sztokholmu *Polit. Corr.*, rząd rosyjski wystosował do szwedzkiego notę, w której, wskazując na ów wypadek w Hammerfeście, ubolewa nad nieprzyjaźnem dla Rosyi usposobieniem szwedzkiego narodu, dowodzi, że to jest skutek nieskrępowanej przez rząd sztokholmski agitacyi, oraz oszczerstw, jakoby Rosya podniecała norwezkie dążności do rozerwania unii. Wszystko to bardzo zasmuca rząd petersburski i zniewala go przesłać tę notę. W Sztokholmie zrobiono wielkie oczy: czego chcą ci panowie z nad Newy? Więc postanowiono zaraz odpowiedzieć, że bójka podochoconych marynarzy w Hammerfeście wcale nie może być miarą uczuć szwedzkiego narodu, bardzo życzliwego dla wszystkich sąsiadów.

Jak z telegramu wiadomo, sąd karny w Trewirze (w Niemczech) skazał autora broszury „Pielgrzymki do sukni Pana Jezusa“ Reicharda na 6 tygodni aresztu, a wydawcę na 3 tygodnie. Reichard, teolog protestancki, kandydat na pastora, wyrażał się w tej broszurze bardzo pogardliwie o Kościele katolickim, który jego zdaniem jest bałwochwalczym, bo — woła — „czem-że jest ta suknia, trzymana pod szkłem w trewirskiej katedrze? Przecież tkaniną ze zwykłej wełny! Jeśli ją czcicie, to znajdźcie kości tego barana, z którego ową wełnę wzięto, i uważajcie je za relikwie! Maluczko, a wy to zrobicie panowie księża, bo wam o zarobek idzie!“

W tym duchu i tonie napisana jest cała broszurka. Wyszydzono w niej drogie chrześcijaństwu pamiątki, obyczaje katolickie, intencye duchowieństwa, a najzjadliwiej rzucił się autor na zacnego biskupa trewirskiego księdza Koruma, któremu i to zarzucił, że dla pielgrzymów polskich jest szczególnie uprzejmy.

Prokurator z własnego popędu wystąpił przeciw Reichardowi i jego wydawcy, a sąd obu skazał.

Otóż najciekawsze jest to, że cała bezwyznaniowa prasa: liberalna, postępowa i socyalistyczna, rzuciła się na sąd i prokuratora z piorunami gniewu, pytając: czy to Kościół katolicki jest już państwowym, że go prokurator z urzędu broni? Czy to wolność słowa już nie istnieje w Niemczech? Czy teolog protestancki nie ma prawa krytykować obcych wyznań? i t. d. Ostatnie żądanie tej prasy jest, aby skonfiskowano wszystkie katolickie książki, rozbierające krytycznie naukę Lutra i różnych rabinów, a autorów tych książek posadzono do więzienia razem z Reichardem.

Tak to Luter i rabini znaleźli się prawie na równi z Chrystusem Panem. Do czego to dochodzi liberalno-bezwyznaniowa arogancya!

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 29 września.

[f.] Młodoczesi i staroczesi na przedostatniem posiedzeniu sejmu czeskiego wystąpili z dwoma wprawdzie odrębnymi wnioskami, ale dążącymi do tego samego celu, t. j. do obalenia ugody czesko-niemieckiej. Młodoczesi wnieśli swój projekt adresu do tronu, staroczesi zaś postawili wniosek, aby sejm czeski wydał ustawę krajową o używaniu przez sądy i inne władze krajowe języków czeskiego i niemieckiego. Przypuszczano z góry, że młodoczeski adres pełen będzie napuszystych frazesów, obliczonych na połechtanie próżności narodowej i omamienie tłumów, tak się też stało. Pan Gregr, autor tego adresu, złożył w nim ponowny dowód, że pomimo, iż głowę przyprószyła mu siwizna, pozostał on w życiu politycznem tem, czem był przed laty trzydziestu, zapaleńcem, gwałtownie biorącym wszelkie sprawy i umiejącym wszystko tylko w potwornych barwach malować. Adres swój zaczyna pan Gregr od lojalnej formułki, w której podnosi, że sejm czeski, żywiąc najgłębszą cześć i przywiązanie dla dziedzicznego króla korony czeskiej, uważa za swój obowiązek prosić go o opiekę i pomoc przeciw uciskowi, jakiego naród czeski doznaje. Przechodząc *in medias res*, rzuca się autor adresu na obecną konstytucyę, zarzucając, że ona obliczona jest tylko na zgnębienie narodu czeskiego. Tej konstytucyi wedle słów adresu naród czeski ani obecnie nie uznaje, ani nigdy nie uzna. Konstytucya ta bowiem, obliczona na zniszczenie prawnopaństwowej indywidualności starego, czcigodnego królestwa czeskiego, wywołała nienawiść rasową, której wybryki po stronie niemieckiej na każdym kroku są widoczne. Odtąd rozpoczyna się cały szereg namiętnych napaści na Niemców i na rząd. Niemcom zarzuca adres wprost zdradę stanu, gdyż obwinia ich o to, że chcą kosztem narodów, które przyczyniły się do powstania i wzmocnienia Austryi, pielęgnować wielko-germańskie idee, rządowi zaś zarzuca, że na każdym kroku użycza pomocy Niemcom w ich dziele wynarodowienia i zdemoralizowania czeskich dzieci, że pracuje do spółki z niemiecko-narodowymi agitatorami, że toleruje albo nie może zapobiedz temu, iż czescy robotnicy tracą zarobek, jednem słowem, że wypędza Czechów z ich własnego gniazda. Jako receptę na te wszystkie cierpienia podaje adres znane postulata młodoczeskie, a więc: przywrócenie państwowego prawa korony czeskiej, którego wszakże adres bliżej nie określa, koronacyę cesarza królem czeskim, utworzenie sejmu jeneralnego dla Czech, Morawy i Szląska i osobnego ministeryum czeskiego, odpowiedzialnego sejmowi itp. Oto jest essencya młodoczeskiego adresu, a z niej tudzież ze znanej konduity parlamentarnej młodoczeskich posłów poznać można, do jak gorszących scen doprowadzić musi debata nad takim adresem. Tym razem uniknęło się jej, gdyż zaraz nazajutrz po wniesieniu adresu został sejm odroczony i zasłona spadła na całą sceneryę, młodoczesi jednak mają nadzieję, że rozkosz urządzenia wielkiego skandalu nie minie ich i że w styczniu przecież doprowadzą do debaty nad tym adresem.

Staroczesi nie podpisali wprawdzie młodoczeskiego projektu adresu, ale w obec takiego fajerwerku, urządzonego przez swych współzawodników, uznali za stosowne wystąpić także z jakąś akcyą, aby nie stracić do reszty kredytu u szerokich zastępów wyborczych. Postawili więc wniosek, aby Sejm wydał ustawę krajową, wprowadzającą język czeski do wewnętrznej manipulacyi władz w Czechach. Wniosek ten, zarówno jak adres młodoczeski, jest zerwaniem mostu, który miał połączyć oba zwaśnione narody, gdyż Niemcy zasadniczo, do ostatniej kropli krwi sprzeciwiać się będą uchwaleniu takiej ustawy, oni bowiem obstają przy tem, że tego rodzaju sprawy należą do kompetencyi Rady państwa a nie Sejmu. — Szlachta czeska, która młodoczeskiemu adresowi stanowczo się sprzeciwiła, w obec wniosku staroczechów nie zajęła jeszcze zdecydowanego stanowiska.

Bądź co bądź, zarówno wystąpienie młodoczechów jak i staroczechów, oznacza, że do uspokojenia umysłów w Czechach jeszcze daleko i że zanosi się w tym kraju na bardzo burzliwy peryod. Że praktycznego rezultatu ani adres młodoczechów, ani wniosek staroczechów nie odniosą żadnego, zbytecznem byłoby powtarzać, wiedzą o tem zresztą bardzo dobrze sami wnioskodawcy.

Dobiegający do kresu wielki proces o malwersacye cłowe na Bukowinie, który toczy się już trzeci tydzień przed kratkami tutejszego sądu, daje tutejszej prasie liberalnej pożądaną zawsze sposobność, do obrzucenia błotem kraju naszego i wszystkiego, co polskie. — Z przewrotnością, do której od tylu lat już przywykliśmy, przedstawiają tutejsze liberalne *Blätty* od samego początku sprawę tak, jak gdyby owi urzędnicy i strażnicy z polskiemi nazwiskami wnieśli dopiero do Bukowiny zarazę korrupcyi i nie szczędzą obelg polskiemu stanowi urzędniczemu. Że obok tych urzędników i strażników zasiada na ławie oskarżonych cała zgraja prawdziwych złodziei, którzy dla swojej korzyści aparat defraudacyjny w ruch puścili i największe zyski z niego ciągnęli, którzy używali wszystkich sztuczek, jakie tylko szatan wymyśleć może, aby funkcyonaryuszy publicznych słabego charakteru lub zadłużonych, skłonić do naruszenia obowiązków, to przemilczają skwapliwie pisma tutejsze — dla czego? — bo ta reszta to sami żydzi, zatem trzeba ich wziąć w obronę. — Widząc, że to szczucie na Polaków podoba się wielu, starają się także oskarżeni żydzi i ich obrońcy wyzyskać sytuacyę i rozczulić przysięgłych lamentami na temat „polskiej gospodarki“ na Bukowinie. Powstała więc w sali sądowej niejako zaraza szczucia na Polaków, która, jeżeli wierzyć liberalnym pismom, nawet członków trybunału ogarnęła.

Rzecz to niesłychana w rocznikach sądowych, aby przewodniczący trybunału sądowego, który powinien być ideałem bezstronności, śmiał zapuszczać się w osobiste refleksye, obrażające kraj cały, jak to wedle doniesień pism tutejszych uczynić miał prezes Holzinger. — Polski sędzia z pewnościąby tego nie zrobił. To też wszelkie uznanie należy się posłowi Ludwikowi Wodzickiemu, że w sposób tak godny i stanowczy ujął się za obrażonym stanem urzędniczym naszego kraju i postawił w Sejmie swój znany wniosek, którego jednomyślne przyjęcie zrobiło tu wielkie wrażenie. Od dwóch dni, to jest od chwili, gdy nadeszła tu depesza, donosząca o przyjęciu przez Sejm nasz wniosku posła Wodzickiego, rozprawa bukowińska prowadzona jest w innym tonie, a pan prezes, pan prokurator i panowie obrońcy wystrzegają się podobnych wycieczek. To jednak nie jest dla nas dostateczną satysfakcyą, to też należy się spodziewać, że człowiek tak uczciwy i bezstronny, jakim jest minister sprawiedliwości hr. Schoenborn zbada z całą sumiennością tę sprawę i rozstrzygnie ją sprawiedliwie.

Zamek królewski w Żółkwi.

Z Żółkwi nam piszą:

„Naród, nie umiejący uszanować swoich pamiątek historycznych, nie wart być narodem i nic dziwnego jeżeli ustąpić musi z widowni politycznej i jeżeli ginie bezpowrotnie z kart dziejów nowożytnych.“

Zdanie to wygłaszamy nieraz z namaszczeniem, potępiamy z całą surowością brak pietyzmu dla pozostałych szczątków naszej przeszłości, które nam przypominają jej świetność i jej wielkość, dla tych pomników, które pobudzać winny do myśli nad zmiennością losów, wynoszącą nieraz napowrót na wyżyny zapomnianych już i poniżonych. — I cóż dalej? kończymy na tem. — Od bawienia się we frazesy jak daleko nam niestety do czynów, do złożenia namacalnych dowodów gotowości stwierdzenia tych przekonań faktami.

Prawda, że zadanie utrzymania w całości pamiątek narodowych dla nas jest trudniejsze, raz, że mało jest narodów nawet między starszymi kulturą i wcześniej na arenę dziejową powołanymi, któreby miały tyle pamiątek drogich, ile my ich mamy, ale bo też i historya nasza bogata i nie ma miejsca na przestrzeni byłych ziem polskich, do któregoby nie było przywiązane jakieś wspomnienie miłe czy przykre, któreby nie przywodziło na pamięć — wielkich czynów i wielkich bohaterów narodowych co się nimi odznaczyli — a po drugie ubodzy jesteśmy i w środki materyalne i w ducha tej łączności w potrzebie, jaka odznacza inne narody.

Mamy na szczęście takich pamiątek wiele, które nie potrzebują całkiem starania ani opieki, aby się dochowały w całości dla naszych wnuków i prawnuków — takie kurhany ukraińskie, kopce Wandy i Kościuszki przetrwają wieki w tym samym co dziś stanie, ale gorzej ma się rzecz z tymi licznymi przedmiotami, które ząb czasu i zapomnienie doprowadzić musiały do stanu ruiny, niedozwalającego nieraz rozpoznać ich pierwotnego wyglądu i ich znaczenia dla historyi.

Mamy wprawdzie komisyę centralną dla zabytków historycznych w Wiedniu i licznych konserwatorów, ale cóż znaczy i najbardziej wytężona działalność tych organów bez mate-

11)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

U podnóża zamkowej skały, nad strumieniem, stał wrosły w ziemię, opuszczony budynek z poziomym dachem, na którym rosły badyle mietlicy i rozłożyste łopuchy. Musiał to być kiedyś młyn, bo zostały ślady łotoków. W tem miejscu kamienny mostek łączył brzegi strumienia.

Na ścianach wąwozu rósł las czarny, szpilkowy, pokryty mgłą sinawą.

W efektownem księżycowem oświetleniu, cichym spokojem i szczęśliwością dyszał ten kątek uroczy, pełny zieloności i woni, jakby zgubiony w tych górach dzikich. Ass-Bułat puścił konia na łąkę, a rozesławszy burkę wełnianą, która miała go chronić od tarantul, skorpionów i gadzin, rozciągnął się na niej, pozwalając powiekom jeno do połowy oczy przysłonić.

Ale znużenie przemogło zmęczoną wolę i skuł go sen mocny, który mu przyniósł marzenie o dalekim, płaskim kraju, gdzie rzeki w piaszczystych brzegach płyną leniwo, a nad niemi wierzby zwieszają gałęzie; gdzie przy drogach stoją krzyże i gdzie w dworach drewnianych, nakrytych wysokiemi strzechami, biją serca złote, gotowe gorącą łzą oblać bratnią niedolę. I marzył w tym śnie o cichym jesiennym wieczorze, o balsamicznem powietrzu, przepełnionem wonią skoszonej trawy, zżętych zbóż i sosnowych borów, o przechadzkach w towarzystwie licznem, gwarnem, śmiejącem się wesoło a głośno... Oto na przodzie harcuje hałaśliwa dziatwa, potem idzie on z ciemnooką Anulką, patrzącą z pod długich rzęsów wesoło i poczciwie, a na samym końcu poważnie kroczą rodzice jego: matka, anioł nie kobieta, i ojciec, wąsaty hreczkosiej, z twarzą patrzącą, jak rydz, z pod słomianego kapelusza. Idą tak, on się nachyla do zarumienionej Anulki, chce jej coś szepnąć, od czego ona się jeszcze bardziej zasłoni, ale w jej oczętach błyśnie promień szczęścia i będzie taka śliczna, że w nim z zachwytu aż serce zamrze... Wtem jakieś dzikie krzyki wpadają mu do ucha, słyszy strzały, przekleństwa i jęki, od których serce mu się krwawi... w zamięszaniu gwałtownem jak mara znika obraz spokojnego szczęścia... jest sam w jakimś lochu, a czarne myśli szarpią go jak kruki...

Ostry dźwięk zbudził go zupełnie; nie chciał się jednak poruszyć, aż dopiero blizki huk wystrzału odrazu go postawił na nogi.

Wprowadził konia w wysokie a gęste krzaki, uderzywszy po kolanach ręką, ledz mu kazał i sam obok przykucznął, z szablą w dłoni, gotów w każdej chwili wskoczyć na siodło. Tak, zataiwszy oddech, czekał, wpatrując się w tę stronę wąwozu, skąd dolatywał tętent koński i szczęk oręża.

Niebawem na drodze pokazał się oddział chańskiej milicyi, ścigany przez murydów. Gdzie ściana parowu tak blizko stała przy potoku, że droga zwężała się niemal w ścieżkę, po której mógł jechać tylko jeden jeździec, tam oba oddziały sznurem pędziły jeden za drugim, a ludzie wisieli wtedy pod brzuchami koni; tam zaś, gdzie droga była szeroka, natychmiast na siodłach pokazywały się brodate postacie w ogromnych stożkowatych bermicach, w kosmatych burkach, z szablami i pistoletami w rękach a ze sztyletami w wyszczerzonych zębach. Grad kul wylatywał wtedy z długich, głośno strzelających pistoletów, a potem szeregi przeciwników zwijały się w dwa kłębki, które się toczyły jeden tuż za drugim, jak kule po bilardzie. Szczęk szabel, wykrzesujących iskry, zlewał się w zgrzyt niemilknący; żelazne druty, podobne do długich, okrągłych gwoździ, latały krzyżując się nad głowami walczących, jak rój komarów. Przekleństwa, jęki i piekielne wycie — nie ustawały ani na chwilę.

Lecz oto droga znów się zwężała. Brodate postacie, jak podcięte kłosy, zsuwały się z siodeł pod końskie brzuchy, oddziały znowu się wyciągały w dwa sznury, pędzące za sobą wichrem, w kłębach kurzu, wśród których, jak błyskawice w obłokach, zapalały się ognie wystrzałów i rozlegały się huki, powtarzane przez echa.

Na drodze leżały stratowane ciała.

Wreszcie w oddaleniu wszystko ucichło. W srebrzystych promieniach księżyca leżał zielony parów cichy, spokojny, jakby zadumany nad tą bratobójczą wojną, której jedna scena właśnie przesunęła się po nim. Zębate mury zamku majestatycznie stały na szczycie skały, a mimo nich przesuwały się jak cienie duchów powiewne obłoczki, którym wyobraźnia nadawała ludzkie kształty. W ciemno błękitnem przestworzu różnobarwnie iskrzące się gwiazdy rozmawiały ze sobą mruganiem i cicho było w parowie, jak w świątyni, próżnej wszystkiego, co ziemskie, pełnej tego, co do kornych myśli nakłania o Stwórcy.

Zwyczajny w górach wiatr, który przed północą ze szczytów zsuwa się w doliny, ustał zupełnie; wiatr inny, — ten, co się zrywa zawsze przed wschodem słońca i jarami ciągnie się na wyżyny, jeszcze się nie zaczął. Musiała być zatem godzina pierwsza, albo druga po północy.

Czas było w drogę. Przez ostrożność, Ass-Bułat, zanim wskoczył na siodło, szmatami owinął kopyta koniowi, a rozumne stworzenie, pojąwszy co to znaczy, poczęło lekko stąpać po drodze. Tak jeździec minął mostek, rzucony nad potokiem i wzdłuż podnóża zamkowej skały ruszył lekkim kłusem.

Zrazu Jum biegł spokojnie, potem uszami strzydz zaczął, wreszcie stanął nagle i począł się cofać. W małem oddaleniu, jak duch z pod ziemi, wysunęła się z zarośli postać owinięta w biały płaszcz, spadający z ramion aż do ziemi w fałdach prostych i ciężkich, które czyniły ją podobną do kamiennego posągu. Na środku drogi stanęła ona nieruchomo, z podniesioną dłonią.

Przez jeźdźca mrowie przeszło, bo o ile nie bał się żadnych niebezpieczeństw ziemskich, o tyle świat duchów i czarów przejmował go strachem. Przeżegnał drogę, uderzył konia piętami i zawołał:

— W imię Ojca i Syna i Świętego Ducha! Precz maro!

— Cicho! — odezwała się biała postać, przykładając palec do ust.

Na dźwięk jej głosu, koń zarżał i skoczył naprzód, jakby do znajomej.

— Cicho! — powtórzyła tajemnicza postać. — Oni są tam!

Ręką pokazała na zamek.

— Kto, oni? — spytał jeździec ciągle jeszcze zdziwiony.

— Miurydzi. Przed chwilą wrócili z pościgu za milicyą... Weszli do zamku.

Ass-Bułat patrzył ze zdumieniem na białą postać, o którą Jum, pieszcząc się, łbem się ocierał, to znów wargami chwytał ją za ramię, a ona klepała go białą dłonią po czole i powtarzała tkliwie:

— Jum!... Jum!... Poznałeś mnie, pieszczochu?... A gdzie twój pan?

— Kto zaś jesteś? — odezwał się jeździec.— Bo po głosie poznaję niewiastę. Jaki duch psotny podszepnął ci opuścić dom męża, albo ojca?

— Nie ma takiego ducha, któryby mógł skusić małżonkę rycerza największego w Dagestanie, właściciela tego rumaka! — dumnie odparła kobieta, po chwili zaś dodała: — Teraz już wiesz, kto jestem.

— Jeszcze nic, — odrzekł jeździec. — Nie znam tego rycerza.

— Jakto! — krzyknęła kobieta ze zgrozą.— Nie znasz go, a jedziesz na jego koniu? Co to znaczy? Coś ty zrobił z Hadżi-Muratem?!

— Uspokój się!... Więc to był Hadżi-Murat?... Uspokój się, mówię!... On sam dał mi tego konia, bo wolał pieszo wejść do Chunzaku...

— Do Chunzaku?... On tam zginie! — krzyknęła kobieta rozdzierającym głosem i umilkła, oparłszy się głową o konia.

Nastała cisza. Wśród niej, po chwili dał się słyszeć jakiś szmer w krzewach, rosnących na zamkowej skale. Ass-Bułat spojrzał w tę stronę bystro, przenikliwie, potem, szybki jak błyskawica, pochylił się na siodle, silnem ramieniem podniósł Tyrę i ostrogami trącił rumaka. Jum pomknął jak strzała puszczona z łuku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ryalnych środków czyli bez poparcia ich pracy u ogółu.

Wyjątkowo tylko wcale odzi od czasu do czasu na porządek dzienny publicznej a w szczególności dziennikarskiej dyskusyi sprawę koniecznego uratowania lub odnowienia tego lub owego zapomianego pomnika historycznego — jeżeli chwila sprzyja po temu — obudza się na jakiś czas ogólne zainteresowanie — płyną z publicznych i prywatnych źródeł składki — kraj przyczynia się i uratowuje się od zniszczenia przedmiot nieocenionej nieraz wartości pamiątkowej.

Taką drogą uratowano przed paru laty kolebkę króla Jana III, zamek w Olesku, takiej też szczęśliwej chwili czeka jeszcze siedziba ulubiona tego króla — zamek żółkiewski.

Założony jeszcze z końcem XVI wieku, przez Stanisława Żółkiewskiego, hetmana polnego koronnego, piszącego się z Żółkwi, wioski rodzinnej w ziemi chełmskiej — dla obrony ziem i poddanych w dobrach Winniki z przyległościami — wzniesiony rękami jeńców tatarskich, dał początki miastu, które powstało z części dawnej osady Winniki, murem opasanej.

Wspaniale wyglądać musiała ta monumentalna budowla o czterech frontach i czterech narożnych basztach na wzgórzu nad jeziorem, po drugiej stronie którego ciągnął się łańcuch gór, porosłych niegdyś olbrzymiemi drzewami lipami i modrzewiami, z których kilkadziesiąt dziwnym sposobem do dziś dnia się zachowało.

Po świetnych zwycięztwach nad Tatarami i Moskwą, przystroił hetman swój zamek w drogocenne makaty i zbroje w krwi pohańców skąpane — a w olbrzymich jego komnatach stać musiały misterne roboty stoły, zastawione srebrem i złotem, przy których niegdyś raz biesiadowali królowie i hetmani.

Po Żółkiewskich, przeszedł zamek w posiadanie Daniłowiczów, a przez śmierć wojewodziny Zofii Daniłowiczowej, na córkę jej Teofilę, matkę króla Jana III i w ten sposób stał się siedzibą Sobieskich.

Dziwnie też umiłował sobie Jan III tę spokojną a wspaniałą rezydencyę i przenosił pobyt w niej nad Warszawę i rozkoszny Wilanów; uciekał do Żółkwi w każdej chwili życia, kiedy potrzebował czy wypoczynku po trudach wojennych, czy ukoić tęsknotę i żal po wyjeździe do Paryża swej próżnej i płochej Marysieńki.

Tutaj przyjmował król znakomitych posłów państw zagranicznych, mosiężnych mu hołd, tutaj wśród wspaniałych uroczystości ozdobił go poseł francuski najwyższym orderem Ducha św., ofiarowanym przez Ludwika XIV. Po śmierci króla Jana rezydował w zamku królewicz Konstanty, utrzymując jeszcze przepych królewski, ściągający nań podejrzenie, że pretenduje do tronu ojcowskiego; po Konstantym mieszkał tu czas jakiś brat jego Jakób, który też tutaj życia dokonał — i pewnej grudniowej nocy wśród burzy i wichru szalonego, spadł herb Janina z frontu królewskiego, a zegar na wieży wydzwaniał godzinę śmierci ostatniego męzkiego potomka Sobieskich. Przez córkę królewicza Maryę Karolinę de Bouillon, przechodzi zamek w posiadanie Radziwiłłów.

Po przejściu ziemi żółkiewskiej pod panowanie austryackie sprzedano zamek wraz z przylegającymi gruntami niejakiemu Adamowi Józefowiczowi, komisarzowi dóbr Radziwiłłowskich i od tego czasu zaczyna zamek upadać.

Frontowe skrzydło, dawniej teatr królewski i dwa boczne utrzymują się przynajmniej w stanie mieszkalnym dzięki temu, że w nich pomieszczono nowe miejskie i cyrkularne władze. natomiast cztery wspaniałe baszty narożne i tylne skrzydło czyli właściwe mieszkanie króla Jana, [illegible] cory, ogołocone z wszystkich wspaniałych niegdyś ozdób — rozsypuje się w gruzy.

Arkady, krużganki zawaliły się, a cegieł i kamienia powstałych z zawalonej kaplicy zamkowej aż zgroza brze pisać, użyto na wybudowanie kanału.

Posągi jakie tylko były i łatwiejsze do przeniesienia sztukaterye pospredawano i rozchwytano.

Dziś przez resztki dachu i gontów wiszących w strzępach na zbutwiałych krokwiach leje deszcz strumieniami po ścianach, zmywając ślady wspaniałych niegdyś malowideł, spłukując przepiękne sztukaterye i rzeźby ornamentacyjne.

I nie mogło być inaczej, skoro ostatni właściciel tej części zamku, mierzący wszystko miarą przychodu nie wymagającego żadnych wkładów od kilkudziesięciu lat, jak zamek do niego należał, nie robił nic dla uratowania tej pamiątki od zniszczenia przez deszcze i śniegi, z zwinem lekceważeniem obowiązków, jakie wkłada na ludzi majętnych posiadanie takich znamion, niem własnego nawet interesu dozwolił na zupełny upadek i ruinę zamku, tak że to, co przed laty kosztem kilku setek można było naprawić, dziś dziesiątkiem tysięcy uskutecznić się nie da.

Przed dwoma laty gmina miasta Żółkwi odkupiła zamek z gruntami za wysoką cenę w nadziei, że po odrestaurowaniu uda się użyć go na pomieszczenie kancelaryi urzędów a w ostateczności na koszary dla pułku kawaleryi mającego stanąć załogą w mieście, po bliższych dochodzeniach okazało się, że to niemożliwe, i tylko jedno skrzydło, nie wymagające tyle wkładu, obrócono na cel powyższy. Część najważniejsza pozostaje nadal w ruinie.

Gmina Żółkwi odczuwa ciężar na niej obowiązek ratowania siedziby hetmana założyciela miasta i króla dobroczyńcy, lecz zagaiopowawszy się w krociowe długi na budowę koszar nie ma środków na ten cel.

Z tego powodu wniosła gmina do Sejmu na sesyi bieżącej petycyę o subwencyę, od której rozpatrzenia zależy obecnie dalszy los tej sprawy. Lecz choćby nawet Sejm w styczniu uchwalił kilkutysięczny fundusz i gdyby nawet gmina zdobyła się na podobną ofiarę ze swej strony, to w obec wysokiej cyfry kosztorysu nie będzie to wystarczającem.

Tu potrzeba szerokiego współdziałania całego społeczeństwa polskiego a przynajmniej całego kraju.

Osobistości, stojące na czele spraw publicznych i dające tylokrotnie dowody zrozumienia obowiązków, jakie wkłada na nich wysoki urząd lub olbrzymia fortuna, a mam tu na myśli JchE. ministra Zaleskiego, pana Namiestnika, księcia marszałka, ks. Adama Sapiehę i t. d. winny wziąć inicyatywę i czynny udział w tej tak godnej ich pamięci i rąk sprawie, a z pewnością ogół [illegible] do ofiarności.

LIST ZE WSI.

Z Rohatyńskiego 26 września.

Zasiewy kończymy. Pomimo wielkiej posuchy pod siew, rola dobrze się orała i oziminy zeszły ładnie, a do tego przyczyniają się obfite mgły i rosy, bo deszczu nie widzieliśmy od niepamiętnych czasów. Orka natomiast pod ziemblę bardzo opornie idzie, ściernie stwardły jak skała. W wielu miejscowościach jeszcze się z otawą nieuporano, z braku ludzi. Wieśniak syty teraz, jak zwykle nie pomyśli, że groszby mu się przydał; woli chodzić po odpustach i jarmarkach, których mamy bez liku.

I czuć już zbliżającą się porę uspienia natury, smętną porę, poprzedzającą śmierć w objęciach zimy, dla nas podwójnie przykrą, pozbawiającą jedynej przyjemności, którą się ma na wsi: widoku zieleni, słońca, jasnego nieba.. Tak, bo po kłopotach codziennych przyjemnością największą móc odetchnąć świeżem powietrzem ogrodu, pól, łąk, ucieszyć się ciepłem, spojrzeć na grę barw nieba. Życia towarzyskiego w naszej stronie prawie nie ma. Czy jest ono w pełni gdziekolwiek w Galicyi? Podobno nie. Chociaż polska cnota gościnności w sercach nie wygasła, mało znajduje sposobności do okazywania się u nas. Rzadko sąsiad odwiedzi sąsiada, czasem ktoś zapoluje; od św. Michała częściej, niż dotąd, zresztą cicho. Matki muszą aż do kąpiel wieść swoje panny, aby trochę ludzi zobaczyły. Dla czego? Odpowiedź w kilku słowach trudna. Ciężkie warunki egzystencyi niejednemu humor psują, przygniatają moralnie i nie dają odetchnąć. Po pracy każdy może woli spocząć, niż wybierać się z wizytą gdzie, bądź co bądź, trudno z troską swą paradować, przytem wymagania się mnożą i rosną co dzień, niepodobna dostroić się do nich, tak się stają ciężkie, a o pieniądze niebardzo w gospodarstwie łatwo. Urodzaj lub nieurodzaj nie normują cen, ale fantazya giełdziarzy. Nic nam nie pozwala zastosować się z rachubą przychodu, ani mały wydatek zboża, ani brak tego lub owego produktu: to ciągła gra w ciuciubabkę; ceny chwieją się, spadają, rosną bez żadnego powodu; w jesieni wyższe niż na wiosnę, podczas nieurodzaju nieodpowiadające małej ilości zebranego ziarna. Zawiśli jesteśmy od spekulantów czarnych, którzy obsiedli nas jak kanianka obsiada koniczynę, niszcząc soki żywotne. O, ci żydzi!... — Ogólny zbiór żyta tegoroczny bardzo jest zły, a uzyskać można zaledwie 6 zł. za cetnar i to dopiero dziś, dotąd dawano 5 zł. 50 ct. z biedą.

Wydatek w ziarnie nie jest tak świetny jak zrazu mniemano. Pszenica daje 74 kilo z kopy najwyżej, w niektórych miejscowościach dużo mniej, a w Sanockiem, o którem gazety głosiły że świetny ma urodzaj, wydaje kopa 19—22 garncy. Kartofle mało gdzie się psują i tylko wczesne gatunki. Szampiony, glisony, wcale się nie psują. Zbiór paszy był znacznie gorszy od przeszłego roku.

Mamy teraz bardzo energicznego inżyniera w Rohatynie. Od dawna powiat potrzebował lepszej pieczy; krząta się pan Szwarc bez ustanku około dróg, mostów, zawdzięczamy już mu wiele dobrego. Rohatyńskie nie posiada gościńców, dopiero jeden mamy, wprawdzie doskonale prowadzony, ale jedyny. Drogi w ogóle były okropne, a naprawa szarwarkowa licha warta. Gościniec na przestrzeni 3 mil, od Rohatyna do Chodorowa, długo się budował, a już od początku każdy się nim cieszył. Dalby Bóg więcej, bo skoro błota nastają, ruszyć się u nas było niesposób. Teraz przynajmniej pan inżynier prywatne drogi utrzymuje w dobrym stanie i mosty naprawia, przez które przejechać było trudno bez narażenia życia.

Żyjemy echami dochodzącymi nas ze stolicy: od spraw toczących się tam, od Sejmu. Niedawny skandaliczny proces p. Medweja budził tu niesmak ogólny, a poklask galeryi przy uwolnieniu podsądnego, przyjęliśmy „sykaniem“. Co do Sejmu, dziwić się, dla czego przy tak niewielkim okresie czasu, a tylu różnych zaległych ważnych kwestyach, w Sejmie ciągle toczą się walki na języki i o języki. Rusini, istne dzieci, chciałoby się, żeby „przy ludziach“ choć były grzeczne, to dokazują w najlepsze! A jakie zarzuty wydobywają panowie Antoniewicz et consortes! Chłopów tyranizujemy!... Bardzo bylibyśmy wdzięczni, żeby nam określono, w jaki sposób możemy ich tyranizować? Chłop jest zupełnie niepodległy, niezależy od dworu, bierze swoję płacę i więcej niczego nie żąda. Wyrachuje sobie doskonale każdą należytość, nie oszukuje się go, nie wyzyskuje, bo się nie da, chyba żydowi się daje; ale na żyda nikt nie znajdzie sposobu. A to my obywatele i posiadacze większej własności chyba jesteśmy wyzyskiwani przez chłopa na każdym kroku: on nam wypasa zboża i łąki, on szkody ciągłe czyni, on śmieje się z dozoru i prawa. Przyjdzie w służbę, to jeszcze naskarży w sądzie, że musisz mu roczną zapłacić należytość, gdy go ekonom za wybicie oka wołowi, albo zepsucie narzędzi, albo palenie w stajni uderzy. Kto dziś może chłopa tyranizować? Proszę wymienić mi takich; u nas się nie znajdą, jak się nigdy nie znachodzili. A uciekanie za granicę do reszty rozczarowanie o wieśniakach przyniosło: jedynie piękna strona ich, przywiązanie niewolnicze do ziemi rodzinnej, ach, jakże się pokazało kruchem, jak niegłębokiem!... Za lada obiecanką porzucali chaty i sioła i szli „gdzie oczy poniosą“ z piosnką na ustach, bez oglądnięcia się za siebie. Wszak wszystko wyprzedali nie namyślając się, nie żałując ani mienia, ani ziemi, co ich żywiła i dziadów kości przyjmowała przez tyle wieków! Oto mi przywiązanie! Zapewne, człowiek dąży gdzie myśli, że mu lepiej będzie, ale nie ten, który posiada grunt pod nogami, a właśnie tacy porzucali swe sadyby, nie najubożsi, nie „dziady“ bez grosza... Gdy się czyta ciągłe zaczepki Rusinów sejmowych, żal bierze. Żal tej bratniej zgody, którą zaświecili jak próchnem dla zmydlenia oczów, żal czasu na próżnych biadaniach traconego, żal i szkoda słów dla walki — o co? o abecadło, którem już tylko jedni Moskale się posługują i to nie w ogólno-europejskich stosunkach! Czyż nie ma innych donioślejszych zadań, jak kłótnia o napisy na szkołach i gmachach? Wstyd i smutek. Szkoda czasu prawdziwie, a może właśnie tego pragną Rusini? Nieprzyjaźni zawsze, wrodzy interesom kraju, chcą czas zabić i nie zostawić go na użyteczniejsze zajęcia; bo tak się jakoś ze wszystkiego zdaje, jakby zabrać chcieli ten czas drogi, skonfiskować go przez czczą gadaninę. Nikt im nie broni być Rusinami, żyć obok Polaków, jak Polacy żyją obok nich, czegoż chcą? Chłopi i bez nich po rusku mówić, a kiedyś i czytać i pisać będą. Niech się policzą, oprócz chłopów, ile jest Rusinów w Galicyi? I ta garstka ma być przewodniczącą w narodzie? Większością?! — Swoją własną nienawiść w nas wmawiają, bo fakta przekręcone niczego nie dowodzą.

Cholera.

Kraków 30 września.

Wczoraj po południu zachorowały znów dwie osoby: żołnierz policyjny Mandziara i żona wyrobnika Męckowa. Pierwszego odstawiono do wojskowego szpitalu cholerycznego. Lekarze pielęgnujący go stwierdzili, iż nie zachodzi tu żaden wypadek cholery, lecz desynterya.

Bardzo zaś podejrzaną była choroba Męckowej. Mąż jej zajmuje się czyszczeniem kloak i kanałów. Wczoraj rano umarło im dziecko, podobno wśród podejrzanych objawów, wieczorem zaś zachorowała Męckowa. Dr. Schaiter stwierdził u niej bardzo podejrzane objawy i polecił odstawić do szpitalu cholerycznego u Braci Miłosierdzia. Dom, w którym Męckowa mieszkała, delożowano i zarządzono wszelkie środki ostrożności.

Męckowa pomimo energicznej pomocy, umarła dziś w południe. Zawartość żołądka jej będzie poddana badaniom bakteryologicznym.

Na Podgórzu znów umarł wczoraj Józef Dudzik, w Ludwinowie zmarła dziś rano żona szewca Brzozowska; o obu tych podejrzanych wypadkach zasłabnięcia doniosłem wam już wczoraj.

Badania bakteryologiczne wydzielin Kokotównej wykazały mnóstwo bakcylów przecinkowych Kocha. Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że umarła ona na cholerę azyatycką.

Opowiadają tu, że ów chłopiec, który wśród podejrzanych objawów umarł onegdaj w Dębnikach, zmarł na cholerę, której nabawił się od praczki, biorącej do prania nieczystą bieliznę ze szpitala Braci Miłosierdzia. Praczka ta mieszkała za Wisłą, tuż za mostem kolejowym, w domu propinacyjnym. Piorąc szpitalną bieliznę, wylewała mydliny w jedno miejsce koło domu, tak, że grunt zupełnie przesiąkł niemi. Na placu tym bawił się syn stangreta z Dębnik, a wkrótce potem umarł wśród objawów cholerycznych.

Władze powinny plac ów zamknąć i zabronić wylewania tego rodzaju mydlin, tembardziej, że bielizna brudna nie powinna wychodzić po za mury szpitala Braci Miłosierdzia.

* * *

W Budapeszcie wczoraj (w piątek) zachorowały na cholerę znów dwie osoby a jedna umarła.

* * *

Cholera w Rosyi szerzy się gwałtownie i porywa mnóstwo ofiar w guberniach: permskiej, tambowskiej, saratowskiej, samarskiej i stauropolskiej. Zmniejsza się w Petersburgu i Moskwie, a prawie zupełnie wygasła w Kijowie, w gubernii kijowskiej tylko jest jeszcze, ale panuje tam nadzwyczaj słabo.

KRONIKA.

Lwów 1 października.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował asystenta lasowego Mikołaja Mandyczewskiego adjunktem inspekcyi lasowej w etacie techników lasowych politycznej administracyi.

Prezydent wyższego sądu krajowego zamianował Gustawa Bindera oficyałem rachunkowym, Dominika Pawlowskiego asystentem rachunkowym i Karola Kramarzewskiego praktykantem rachunkowym w wyższym sądzie krajowym we Lwowie.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych: Br. Ostaszewskiego, Henryka Artura Topolnickiego, Romana Jarosława Józefa Lewickiego, dra Bronisława Potockiego, Józefa Hanczakowskiego, Jana Józefa Dębickiego, Jana Kiweluka, Stan. Jana Donichta i Włodzimierza Kosteckiego.

Rada miejska w Jarosławiu zamianowała weterynarzem miejskim p. Bronisława Osostowicza, tudzież stabilizowała p. Bolesława Wodzińskiego, dotychczasowego kontrolora, na posadzie rachmistrza kasy miejskiej.

Konkursa. Magistrat m. Krosna rozpisał z terminem do końca bm. konkurs na posadę budowniczego miejskiego z płacą roczną 600 zł.

Rada szkolna okręgowa w Nisku rozpisała konkurs na kilka posad nauczycielskich. Podania należy wnieść przed końcem bm.

Urząd podatkowy w Sieniawie poszukuje dyetaryusza.

Z Tow. pedagogicznego. Zarząd Towarzystwa wybrany na zjeździe w Brodach już się ukonstytuował, obierając sekretarzem Radwańskiego Kazimierza, dyrektorem zarządu dra Warmskiego Mieczysława, skarbnikiem Fąfarę Juliana, referentem zapomóg koleżeńskich Czerneckiego Józefa, referentem burs nauczycielskich dra Warmskiego, sekretarzem dla spraw bursowych, w myśl regulaminu z poza grona zarządu głównego Władysława Piotrzyckiego. — Ażeby zaś rozwinąć energiczną działalność tak w sprawach pedagogicznych jak administracyjnych, postanowił zarząd główny utworzyć dwie sekcye: administracyjną i pedagogiczną.

Nowy prezes Towarzystwa J. ks. Czartoryski objął już urzędowanie. Na pierwszem posiedzeniu zarządu podniósł on, że programu szczegółowego nie stawia; zaznaczył tylko trudność działalności pedagogicznej wobec przewagi materyalizmu w naszych czasach i wezwał do oddania się pracy z tem ciepłem, jakie cechowało pierwsze lata istnienia tego Towarzystwa.

Druga wiosna. Tak ciepłej i pogodnej jesieni, jak tegoroczna, dawno już nie było. Nazwać ją można drugą wiosną, gdyż w skutek ciągłego ciepła niektóre drzewa i rośliny na nowo pokryły się liściem i kwiatem. We Lwowie przy placach Halickim i św. Ducha zakwitły powtórnie kasztany. Dawne liście na nich zżółkłe i zeschłe poopadały, a natomiast konary pokryły się nowem, świeżem i zielonem liściem jak na wiosnę. Inne drzewa również na nowo odżyły a niektóre z nich bardzo oryginalnie wyglądają, gdyż na jednym konarze dają obraz jesieni i wiosny. Kilka bowiem gałązek zazieleniło się na nowo i zakwitło, podczas gdy inne pokryte są dawnem zeschłem i pożółkłem już liściem. Z Warszawy donoszą, iż tam także kasztany pokryły się nowym kwiatem, a w ogrodach przedmiejskich zbierają po raz wtóry maliny. Owoce powtórnego zbioru mają być mniej smaczne i posiadają bardzo słaby zapach.

Ze wszystkich stron kraju donoszą nam również o drugiej wiośnie. Prawie wszędzie zakwitły na nowo liliowe kaczyńce. W lesie między Bukaczowcami a Nowosielcami tuż obok toru kolejowego, cała polanka, jakby na wiosnę zasianą jest żółtym kwiatem podróżnika. Na mokrych łąkach zakwitły na nowo niezapominajki.

Druga wiosna ma zapowiadać ciężka zimę. Lud bowiem prawi, że gdy w jesieni drzewa po raz wtóry kwitną, to nie okryją się one tak prędko kwiatem na wiosnę, gdyż ostre mrozy długo trzymać będą przyrodę w lodowym swym uścisku.

Pożar. Wczoraj w nocy spłonął doszczętnie w Dolinie magazyn kolejowy z wszystkimi towarami. Spłonęły również dwa ładowne wozy kolejowe. Kasę zdołano uratować. Szkoda wynosi około 20.000 złr. Ogień zdaje się był podłożony.

Nowa kolej lokalna. Pp. Wojciechowi Biechońskiemu, burmistrzowi Gorlic i dr. Neumanowi, adwokatowi w Gorlicach, udzieliło Ministerstwo handlu pozwolenia na przedsięwzięcie technicznych robót przedwstępnych celem wybudowania kolei lokalnej o normalnym torze ze stacyi Gorlice przez Ropę, Ujście ruskie, Hańczowę i Wysowę do galicyjsko-węgierskiej granicy pod Blechnarkę.

Geografia Francuzów. *Figaro* zamieszcza następującą notatkę: „Car i carowa bawią obecnie w Spale, w samym środku wołyńskich lasów“.

Samobójstwo. Józef Plachetko, urzędnik galic. Kasy oszczędności odebrał sobie wczoraj życie wystrzałem z rewolweru w swem pomieszkaniu pod l. 11, przy ulicy Chorążczyzna. Samobójca liczył 63 lat, był żonatym, ale bezdzietnym. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Z Warszawy dochodzi wiadomość, że cholera grasuje już w tem mieście, jednakże z polecenia Hurki zatajają władze ten fakt i nie pozwalają dziennikom nic pisać o nim. Hurko nie chce bowiem niepokoić cara, który bawi obecnie w Spale, i chce przynajmniej dopóty, dopóki bawi w Królestwie, utrzymać go w mniemaniu, że kraj ten wolny jest całkiem od epidemii.

Ślub. W kościele archikatedralnym we Lwowie pobłogosławiony dziś został związek małżeński pomiędzy panną Melanią Tymoteą hrabianką Dzieduszycką z Siechowa i p. Franciszkiem br. Heydlem, właścicielem dóbr Beremiany.

Ze sportu. Dziś dnia 1 października rb. rozpoczął się ów wielki wyścig, czyli jazda na dystans między Wiedniem a Berlinem, w którym biorą udział oficerowie armii austro-węgierskiej i niemieckiej. O warunkach współubiegania się donosiliśmy w jednym z niedawnych numerów *Przeglądu*; wtedy jednak nie był wiadomym rezultat mianowań oficerów niemieckich w Berlinie. Dziś już go znamy, podajemy zatem dokładne zestawienie cyfr:

Dnia 1 sierpnia r. b. podpisano we Wiedniu 133 koni, w Berlinie 152 koni, — zaś dnia 1go września rb. na mocy tych podpisów mianowano we Wiedniu 119 koni, w Berlinie 149 koni.

Zbytecznem dodawać, że w Wiedniu podpisy i mianowania oddają oficerowie austro-węgierscy, a w Berlinie niemieccy.

Dnia 24 września przypadał trzeci termin, tj. zgłoszenia się jeźdźców. Otóż w Wiedniu na 119 mianowań zgłosiło się 109 jeźdźców w tym terminie. Zgłoszenia berlińskie jeszcze nie nadeszły.

W kołach dobrze poinformowanych utrzymują na pewno, że około stu oficerów austro-węgierskich wyruszyło o lepsze z Wiednia do Berlina 1 paźdz. i wyruszy jeszcze dni następnych.

Z Cebrowa koło Jezierny piszą nam dnia 29 września:

Piękne chwile przeżył dziś każdy, kto był w gościnnym domu dziedzica tej wioski p. Michała Garapicha. Grono włościan tutejszych, zarówno Polaków jak Rusinów, z własnej inicyatywy, w odświętnych szatach przybyło z nauczycielem miejscowym p. Macielińskim do dworu, aby ukochanemu dziedzicowi złożyć życzenia w dniu jego imienin. Jeden z gospodarzy przemówił po polsku, drugi po rusku, poczem złożono solenizantowi w darze piękne powinszowanie po polsku napisane, tudzież tradycyjny dar chleba i soli na tacy dębowej.

Dziedzic wzruszony przyjął ten z serca pochodzący dar poczciwych włościan i zaprosił ich do suto zastawionego stołu i usiadł w ich gronie wraz z swą przez całą wieś serdecznie kochaną małżonką, z domu hrabianką Wodzicką, która wraz z przyjaciółką domu, panną Zbyszewską, sama obsługiwała miłych gości.

Na twarzy wszystkich włościan malowała się radość z tego nad wszelki wyraz serdecznego przyjęcia. Nauczyciel p. Macieliński wzniósł pierwszy toast na cześć solenizanta, poczem gospodarz Jan Zwarycz pił zdrowie kochanej dziedziczki, która na każdym kroku radą i czynem przychodzi ludowi swej wioski z pomocą. Jeden z gospodarzy wypił potem zdrowie panny Zbyszewskiej, która z taką słodyczą obsługiwała poczciwych gości w siermiędze. Serdeczność jaka panowała w tem gronie, chwytała wszystkich za serce, a w oku poczciwego dziedzica zajaśniała nawet łza wzruszenia.

Oby wszędzie panowały takie stosunki jak w naszej wiosce, a byłoby nam wszystkim lepiej. Rusini i Polacy żyją tu w najlepszej zgodzie, w ruskie święta i jedni i drudzy chodzą do cerkwi miejscowej, w polskie zaś do łacińskiego kościoła w Jeziernie, nigdy nie ma swaru, nigdy kłótni. Gdyby tak jeszcze założono Kółko rolnicze, sklepik chrześcijański i czytelnię, byłby Cebrów prawdziwie idealną wioskę. Miejmy jednak nadzieję, że i do tego przyjdzie.

L. M. T.

Z gimnazyum ruskiego. Wczoraj w wielkiej sali Domu narodnego grono nauczycielskie i uczniowie gimnazyum ruskiego żegnali uroczyście dyrektora swego ks. Bazylego Ilnickiego, który przenosi się w stan spoczynku. Zasługi ustępującego dyrektora podnieśli w gorących słowach prof. dr. Celewicz, inspektor krajowy p. Lewicki i uczeń 8 klasy p. Ciepanowski. Ks. Ilnicki był tą serdeczną owacyą mocno wzruszony, podziękowawszy wszystkim za szczere słowa uznania, pożegnał gorąco młodzież gimnazyalną, a zachęcając do gorliwej pracy przestrzegał ją przed błędnemi ognikami, które źli doradcy chcą rozpalić w jej sercach.

Miejsce ks. Ilnickiego objął z dniem dzisiejszym nowo mianowany dyrektor p. Charkiewicz.

Pani Bocskay, sympatyczna nasza artystka i ulubienica całego Lwowa, zachwyca teraz Wiedeńczyków, którzy o jej śpiewie i grze wyrażają się z najwyższemi pochwałami.

Pani Bocskay jest także uczennicą znakomitej szkoły śpiewackiej państwa Paschalis-Souvestre. Dwa lata brała ona lekcye u państwa Paschalis-Souvestre, a kiedy przedtem ofiarowywano jej w Wiedniu podobno tylko 100 złr. pensyi miesięcznej, to teraz po tych dwuletnich studyach zaproponowano odrazu 600 złr. miesięcznego honoraryum.

Niesłuszne napaści. Od dawna już spotykamy w *Dile* zjadliwe napaści na inspektora szkolnego p. Kerekjartę a ostatnimi czasy wywołała je pogłoska o nastąpić mającej nominacyi jego dyrektorem c. k. seminaryum w Samborze. Równocześnie też deputacya ruskich posłów nie omieszkała przedstawić p. Namiestnikowi p. Kerekjartę jako nieprzyjaciela ruskiego szkolnictwa i wogóle ruskiej narodowości, pragnąc przez to osłabić jego kandydaturę na dyrektora w Samborze. Czy p. Kerekjarto jest nieprzyjacielem ruskiego szkolnictwa i ruskiej narodowości, na to potrzeba dowodów, których niestety nie dopatrzyliśmy się w artykułach *Diła*, ani dowiedzieliśmy się od owej deputacyi, która była u p. Namiestnika, ani też zbierając pokłosie ruskich żalów sejmowych. Natomiast *ad usum* pp. posłów ruskich, jakoteż prasy ruskiej konstatujemy fakt, że p. Kerekjarto, Rusin z rodu, objąwszy przed kilkunastu laty okręg szkolny lwowski, w którym przeważała liczba nauczycieli Polaków — zostawia dziś ten sam okręg szkolny, zapełniony prawie samymi Rusinami, których przecież przyjmował, wspierał i forytował i w końcu do nominacyi przedstawiał; w okręgu tym znajdujemy dalej wszystkie lepsze posady obsadzone Rusinami (dość wspomnieć o Zniesieniu, Zamarstynowie, Winnikach, Dublanach), znajdujemy następnie obydwóch reprezentantów zawodu nauczycielskiego w c. k. Radzie szkolnej okręgowej — Rusinów. Na sto kilkanaście szkół okręgu prawie sto z nich posiada język wykładowy ruski, nauczyciele przemawiają na konferencyach po rusku, nawet gdzieniegdzie za wolą tylko samych nauczycieli — nie obchodzą po szkołach dwojakich świąt! — Zapytujemy tedy każdego bezstronnego człowieka, czy kierownik wszystkich tych zarządzeń może być nazwany wrogiem ruskiego szkolnictwa i ruskiej narodowości? Zaiste, gdy to piszemy, musimy wyrazić życzenie, aby artykuł nasz skłonił rodziców Polaków do wybrania deputacyi do JE. p. Namiestnika ze skargą na tak uderzającą różnicę w obsadzaniu posad nauczycielskich?

Zobaczmyż teraz, jak zapatrują się nauczyciele Rusini na napaści *Diła?* Oto z wyjątkiem kilku malkontentów, których nigdy i nigdzie nie brak, a u których *Diło* niewątpliwie informacyi co do osoby p. Kerekjarty zasięga, — wszyscy nauczyciele Rusini ożywieni są wdzięcznością i przywiązaniem do swego światłego przewodnika, a najlepszym wyrazem ich czci i poważania były dwie mowy ruskie wygłoszone na ostatniej konferencyi okręgowej. W jednej z nich mówca zaprotestował tendencyjnym napaściom *Diła* na powszechnie szanowanego inspektora; drugi zaś mówca (wybitny Rusin p. Dm.) w imieniu nauczycieli złożył p. inspektorowi okręgowemu szczere podziękowanie za jego trudy i pracę, za jego bezinteresowność, takt i rzadką sprawiedliwość w kierowaniu sprawami szkolnemi.

Głosy te nauczycieli, wybitnych Rusinów, wyrzeczone publicznie na urzędowej konferencyi okręgowej w obec dwustu członków, prawie samych Rusinów niech będą zaprzeczeniem tendencyjnie głoszonych bredni, że p. Kerekjarto jest wrogiem ruskiego szkolnictwa i ruskiej narodowości.

Z Komarna nam piszą. Po długiej walce z ludźmi, którym karność i porządek jest bardzo nie na rękę, udało się w miasteczku naszem przeprowadzić wybór burmistrza z rezultatem bardzo pomyślnym: wybrano mianowicie dra med. Jaklińskiego. Dotychczasowa działalność jego w życiu publicznem, którą zawsze cechowały wiedza, energia i prawość, dają wszelką rękojmię, że miasteczko pod względem porządku i rozwoju podąży śladem innych wzorowo prowadzonych miast.

Wprawdzie wielu jest takich, którzy wyboru tego przeboleć nie mogą i nie mając żadnego prawdziwego powodu wołają — „to obcy człowiek, my sobie możemy tu sami radzić i rządzić“. — inni znowu powiadają: „to Polak a my tu człowieka ruskiego potrzebujemy“, ale wierzymy, że w krótkim czasie większa część malkontentów poświęci swoje osobiste niechęci interesowi publicznemu.

Wielkiem dobrodziejstwem nietylko dla Komarna ale i dla okolicy jest szpital na 21 łóżek przez Karola hr. Lanckorońskiego przed rokiem zbudowany dla ludności w jego dobrach zamieszkałej a położony w miejscowości Chłopy obok Komarna. Fundator szpitala znany w świecie uczonym jako znakomity antropolog reprezentuje godnie odziedziczone po swych przodkach nieskalane nazwisko, bo pamięta goić rany cierpiących.

Ordynującym lekarzem i kierownikiem szpitala ustanowił dra Jaklińskiego. Z kilkunastomilowej przestrzeni dążą chorzy do tego przybytku, aby znaleść w nim ratunek zdrowia i życia.

Budynek szpitalny piątrowy, ustawiony jest w przecudownej okolicy, okolony ogrodem zasadzonym drzewami i klombami kwiatów i zaopatrzonym w wygodne ławki: wewnątrz urządzony podług wymagań najnowszych zdobyczy nauki lekarskiej, zaopatrzony w liczne i drogie instrumenta a chorzy otoczeni tu opieką staranną. Ten pan szlachetny nie żądny pochwał nie będzie uszczęśliwiony tą wzmianką w dzienniku publicznym — ale niechaj przebaczy, bo światło nie chowa się pod korzec — niechaj ono przyświeca i innym ludziom dobrej woli i niechaj będzie im przykładem.

Z Żurawna piszą, że tameczna gmina chrześcijańska wniosła do Sejmu petycyę o wyłączenie jej ze związku gminy politycznej Żurawno i utworzenie z niej osobnej gminy pod nazwą Słobódka.

Widać, że nieporządki panujące w tem miasteczku rządzonem przez żydów tak się chrześcijanom dały we znaki, iż — nie znajdując dla siebie innego wyjścia — takiego chwycili się środka.

Donosi o tem *Diło*.

Z Sokala donoszą: W zeszłą niedzielę obchodził tu 50letni jubileusz kapłański ks. Alojzy Reinhard, kanonik i sokalski proboszcz rzymsko katolicki.

Przed solennem nabożeństwem przemówił od ołtarza do jubilata ks. dziekan Prześlakiewicz, podnosząc znakomite zasługi i gorliwość kapłańską; odczytał przytem list pasterski ks. arcybiskupa, uznający w gorących słowach gorliwą i pożyteczną działalność jubilata.

Po nabożeństwie i ceremonialnem ściskaniu gło szczegodny jubilat podejmował licznie zgromadzonych gości, składających się z obywatelstwa, reprezentantów władz, duchowieństwa obu obrządków, oficerów, urzędników i innych osób. — Podczas uczty czcigodny jubilat wzniósł toast na cześć Cesarza i Ojca św. tudzież na pomyślność parafian i miasta Sokala. — Na cześć jubilata toastował ks. dziekan Prześlakiewicz i sokalski inspektor szkolny, który podniósł znakomite zasługi ks. Reinharda na polu oświaty ludowej. — Szereg toastów zakończył p. starosta Zawadzki i wychylił kielich na pomyślność duchowieństwa katolickiego, które wobec wichrzeń socyalistycznych ma ważne zadanie do spełnienia w interesie Kościoła i państwa.

Gmina miasta Sokala i parafianie, we wdzięcznem uznaniu zasług jubilata, który cieszy się ogólną sympatyą, ofiarowali mu na pamiątkę bogate album i srebrny kosz.

Nowy obraz. Z Krakowa donoszą:

Pan Józef Unierzyski, artysta malarz, jeden z najzdolniejszych uczniów (i zięć) mistrza Matejki, kończy teraz wielki obraz „Założenie zakonu OO. Zmartwychwstańców“. — Obraz ten, malowany na zamówienie jenerała zakonu O. Waleryana Przewłockiego i przeznaczony do ozdobienia bocznej ściany kościoła polskiego w Rzymie, składa się z dwóch części na jednem płótnie. Jedna z nich przedstawia chwilę składania ślubów zakonnych przez pierwszych członków nowoutworzonego zakonu Zmartwychwstańców. Wiernie portretowane tu postacie księży: Semeneńki, Kajsiewicza, Jełowickiego, Hubego, Jańskiego, Przewłockiego innych, są znane dobrze w historyi naszej emigracyi.

Zagrzani duchem Jańskiego i Mickiewicza udali się oni do Rzymu, gdzie aprobatę nowego zakonu polskiego u Grzegorza XVI wyjednali i otrzymali od niego błogosławieństwo, i tę właśnie chwilę druga część obrazu przedstawia.

Całość obrazu jest tak pomyślana, że obie jego części zarówno w treści jak w liniach i w barwach harmonijnie zlewają się w jedno. Były tu trudności techniczne niemałe, gdyż w jednym obrazie dominują barwy ciemne, ponieważ tłem jego są katakumby św. Sebastyana, a w drugiem barwy świetne i jaskrawe, rzecz bowiem tu dzieje się w sali tronowej,

papieskiej, gdzie przeważa szkarłat i złoto ozdób renesansowych. — Szczęśliwie jednak artysta wywiązał się z zadania, umiejąc tak połączyć kontrasty, że się nawzajem dopełniają i całość bardzo ładną tworzą.

Wykonanie szczegółów jest także nader staranne. Postacie zasłużonych patryotów właściwym duchem ożywione, występują plastycznie i z prawdą. Perspektywa i oświetlenie doskonałe. Jednem słowem całe dzieło tak pod względem pomysłu jak i wykonania do niepospolitych utworów sztuki zaliczone być może.

Nowy ajent ros. minist. skarbu, Rafałowicz, którego p. Witte zrobił swym mężem zaufania w Berlinie, nie jest bankierem odeskim — jak to wczoraj doniesiono — lecz uczonym ekonomistą, izraelitą. Mieszkał on dotychczas stale w Paryżu i pisywał stamtąd korespondencye do pism rosyjskich.

Z Jaślisk donoszą nam: — Gościnne przyjęcie mej korespondencyi o pożarze w Jaśliskach miało ten skutek, iż dla nieszczęśliwych pogorzelców raczyli nadesłać państwo Zdzisławowie Skrzyńscy z Bachurza 5 zł. i ks. kanonik Kwieciński z Lipnik 6 zł., za które w imieniu nieszczęśliwych składamy serdeczne Bóg zapłać! Oby tylko ci łaskawi dawcy nie byli ostatnimi.

Asanacya naszej mieściny postępuje raźnym krokiem. Dzięki energii wydelegowanego komisarza powiatowego p. Bobrzyńskiego tudzież niezmordowanej pracy męża zaufania dr. Pawła Niziołka, jakoteż dzięki gorliwości komendanta posterunku tutejszej żandarmeryi wachmistrza p. Juzwy zdołano przełamać wrodzoną skłonność do brudu tutejszej ludności żydowskiej i zmuszono ją usunąć nagromadzone od lat kilkunastu niechlujstwa koło mieszkań. Obecnie miasteczko nasze wygląda dość czysto, tylko zgliszcza, których na razie kompletnie usunąć nie było można, sterczą jako świadki ruiny kilku rodzin.

K. Kisielewski.

506 kilometrów telefonu, a zatem jedno z najdłuższych dotychczasowych połączeń telefonicznych oddanem zostanie do użytku publiczności jutro. Telefon ten prowadzi z Wiednia przez Grac do Tryestu. Tylko telefon między Paryżem a Marsylią przewyższa go pod względem długości, wynosi bowiem około 1000 kilometrów. Do budowy linii Wiedeń-Tryest użyto bronzowego drutu, grubości aż 4 milimetry, a to aby burze, panujące na Karsie nie zerwały go. Koszta budowy wyniosły 200,000 zł. Cenę za trzyminutową rozmowę tym telefonem między Wiedniem a Tryestem oznaczono na 1 zł. 50 ct. Próby wykazały, że mimo tak wielkiej odległości głos przechodzi niestłumiony. Próbowano także z tą linią połączyć linię Wiedeń-Praga, przez co otrzymano 820 klm. telefonu, a lubo odległość była tak wielka, mimo to głos rozmawiających dochodził z całą dokładnością.

Prof. dr. Emil Dunikowski, o którego podróży do Ameryki dla zbadania tamtejszych stosunków już wspominaliśmy, tak opisuje przyjęcie, jakie mu zgotowali polscy wychodźcy, osobliwie w Newarku:

„Najmilsze jednak wrażenie sprawiło na mnie serdeczne przyjęcie, jakiego doznałem w Newarku.— Jestto wielkie miasto (przeszło 300.000 mieszkańców), pół godziny drogi od Nowego Jorku, w stanie New Jersey. — Kolonia polska w Newarku, składająca się prawie wyłącznie z klasy rzemieślniczej, jest nieliczna (2000 do 3000 osób), ale słynie jako spokojna, zacna i pracowita.

Owóż Newarczanie, dowiedziawszy się o przybyciu profesora ze Lwowa, wysłali natychmiast deputacyę z prośbą, żebym ich odwiedził. Oczywiście, że z wdzięcznością przyjąłem to serdeczne zaproszenie i w niedzielę rano udałem się do Newarku. Na dworcu oczekiwał mnie komitet z p. Konopnickim na czele, składający się z prezesów wszystkich miejscowych Towarzystw polskich, przyczem oficerowie wystąpili w swych strojnych uniformach.

Przedewszystkiem pojechaliśmy do polskiego kościółka, zbudowanego ze składek zacnych parafian. Ci ubodzy rzemieślnicy sobie od ust odejmują krwawo zapracowany grosz, aby wznieść przybytek pański, w którymby mogli usłyszeć słowo boże w języku ojczystym. — A teraz łaskawy czytelniku powiedz, czybyś się nie rozpłakał na mojem miejscu, choćbyś miał i spiżowe serce. Wchodzisz do kościoła ze świadomością, że jesteś na drugiej półkuli, za Oceanem, tysiące mil od kraju, a tu słyszysz, jak rozbrzmiewa pieśń „Święty, święty, zawsze święty!“; widzisz polskie dzieweczki i polskich chłopaków; widzisz poczciwych naszych wąsaczy — z twardą „spracowaną ręką, ale szlachetnem sercem.

Po południu o godzinie trzeciej zaproszono mnie na publiczne zebranie. Wchodzę więc do sali udekorowanej; wtem rozlega się gromka komenda: „Krakusy, baczność! Kanonierzy, baczność! W prawo patrz!“

Czy umarli wstają z grobu?... Łzawem okiem spoglądam dokoła. Wszakże tu lśnią mundury, błyszczą rabaty, które niegdyś lśniły pod Stoczkiem!

Chłopcy, jak dąbczaki, stoją w zwartym szeregu, z oczu tryska odwaga i energia; a jaka karność, jaki szereg równy! nie powstydziłby się tego żołnierz... Przecież ja, jako stary oficer, potrafię to osądzić.

Czwarty oddział legionu wolnych krakusów, pod dowództwem poważanego kapitana Stawskiego, i baterya polskich kanonierów, która wystąpiła ze swą armatą pod dowództwem dziarskiego kapitana Bulsiewicza, wita gościa swego z za Oceanu.

Wita mnie serdecznem, ciepłem słowem prezes Konopnicki, a kiedy wzruszony zabieram głos, wtenczas powiew z ojczystych stron zaszumiał po sali; starzy, zahartowani w twardej szkole życia i niezłamani rycerze pracy zaszlochali jak dzieci głośnym płaczem.

Ale przyszła i na mnie kolej. Witają mnie po kolei prezesowie Towarzystw: im. Jana Sobieskiego p. Jechelski, Lutni p. Paszek, Krakusów p. Stawski, Kanonierów p. Bulsiewicz, itd. A kiedy wreszcie i dziewczątka w bieli podają mi bukiety i deklamują wierszyki; kiedy nieszczęśliwy ciemny synek porucznika Majnerta wygłasza prześliczną odę zastosowaną do okoliczności, wtenczas i ja nie mogłem się od łez powstrzymać, więc zabeczeliśmy wszyscy jak barany.

Kapitan Bulsiewicz miał jednak tyle przytomności, że położył koniec tej łzawej scenie, zapraszając mnie na musztrę kanonierów. Aleźto wyćwiczył swoich chłopaków! Trzeba było widzieć, z jaką szybkością i precyzyą manipulowali ze swą armatką. „Kieruj w prawo! Kieruj w lewo! Cel! Pal! Rozbierz, złóż armatkę! Naprzód! W tył! W bok!“ — Niedarmo służył kilka lat w milicyi tutejszej, poznać wytrawnego komendanta.

Te Towarzystwa z charakterem wojskowym są tu tem samem, czem u nas „Sokoły“, tylko że równocześnie mają zadanie wzajemnej pomocy. Wspierają więc chorych, wypłacają wdowom i sierotom zapomogi itp.

Szanowny prezes wręcza mi upominek od Towarzystw, mianowicie ich fotogramy w artystycznych ramach, poczem następują śpiewy i serdeczna pogadanka, która się przeciąga późno w noc.

Komitet odprowadza mnie na dworzec, dźwięczą mi w uszach pożegnalne słowa p. Bulsiewicza: „O, przywieź mi pan, jak zawitasz do nas na przyszły rok, cały worek ojczystej ziemi; będę sypiał na niej zamiast poduszki.“

Bogacze w ziemiach polskich, zostających pod panowaniem Prus. Jedno z pism berlińskich, mianowicie *Freisinnige Ztg.* podaje spis najbogatszych właścicieli dóbr w siedmiu wschodnich prowincyach Prus. Właścicielem największego obszaru ziemi jest książę na Pszczynie, który posiada 70.139 hektarów ziemi, a którego czysty dochód według podatku gruntowego obliczono na 358.753 marek. Drugim z rzędu największym właścicielem ziemskim jest książę Wilhelm brunświcki. Posiada on 40.186 hektarów ziemi, a czysty dochód jego przewyższa nawet dochody księcia na Pszczynie, wynosi bowiem 390.078 marek.

Na ostatniem miejscu wykazu, zestawionego przez dziennik posła Richtera, stoi hr. Dönhoff-Friedrichstein, który posiada 6.525 hektarów ziemi i 50.537 marek czystego dochodu.

Więc na początku i na końcu spisu są Niemcy. W środku spotykamy jednak 14 Polaków na 91 wszystkich bogaczy zawartych w tym spisie. Polacy ci są:

	Liczba włości	Obszar w hekt.	Czysty dochód według podatku grunt.
Hr. Mielżyński	11	13.933	107.731
Hr. Czarnecki	9	9,263	87.014
Gąsiorowski z Paryża	9	5.618	86.093
Ks. Sułkowski	12	7.325	85.280
Hr. Potocki z Będlewa	4	7.439	84.135
Hr. Raczyński	5	13.021	82.715
Ks. Ferdynand Radziwiłł	13	16.398	82.158
Hr. Skórzewski	12	13.885	80.231
Hr. Mielżyński z Pawłowic	4	6.911	75.790
Hr. Bniński	2	6.206	60.790
Hr. Żółtowski	10	6.440	57.512
Hr. Skórzewski	11	6.470	56.123
Hr. Zamoyski	4	7.374	55.654
Hr. Potulicka	8	6.617	54.258

Hr. Mielżyński zajmuje w spisie ogólnym miejsce 31.

„Kółko amatorskie młodzieży polskiej“ we Lwowie urządza jutro przedstawienie amatorskie w sali tow. „Frohsinn“, (hotel Żorża). Odegrane zostaną: „Zazdrość i przekora“, komedya w 1 akcie Aleksandra hr. Fredry, „Dramat jednej nocy“ Urbańskiego i „Złoty Cielec“, komedya w jednym akcie Stanisława Dobrzańskiego. — Początek o godzinie 7 wieczorem.

Stan powietrza. Termometr + 21 Reaum. Barometr 761. Spada. Dzień piękny, przytem bardzo ciepły.

Zmarli. Kamila z Brodów Erdtowa, żona urzędnika kolei państwowych, umarła w Stanisławowie, przeżywszy lat 25. — Jan Padekulski, komisarz skarbowy, umarł w Sanoku. — August Jorkas h. Koch, właściciel dóbr Stoki, zmarł tam dnia 1 października, przeżywszy lat 66.

Teatr. Dziś w sobotę (dnia 1 października) w teatrze letnim o godzinie siódmej wieczorem: „Rozbitki“, komedya w 4-ch aktach Blizińskiego. Występ p. R. Żelazowskiego i p. Adeli Żelazowskiej. — Jutro po południu o godzinie pół do 4tej w teatrze letnim: „Trzy kapelusze“, krotochwila w 3ch aktach Alfreda Hennequin'a. Wieczorem o godzinie siódmej: „Dzień i noc“, operetka w trzech aktach Andran'a.

Literatura i Sztuka.

* **Kalendarz „Śmigusa“.** Wśród wszystkich kalendarzy, które zwykle w jesiennej porze pojawiają się na półkach księgarskich, kalendarz *Śmigusa*, wydawany przez redakcyę tego zaszczytnie znanego i lubianego powszechnie humorystycznego dwutygodnika, pozyskał sobie w całym kraju największe prawo obywatelstwa: nie ma prawie domu, w którymby go nie było. Nic też dziwnego. Uznanie to słusznie się mu należy, gdyż pod każdym względem przewyższa wszystkie inne kalendarze bogactwem treści, doborem pięknych ilustracyi i obfitym działem informacyjnym.

Kalendarz *Śmigusa* na rok 1893 w niczem nie ustępuje swoim poprzednikom. I tu po dokładnej części astronomicznej znajdujemy bogaty dział literacki, w którym napotykamy utwory naszych najznakomitszych mistrzów pióra. Rozpoczyna go autor „Bez dogmatu“ prześliczną fantazyą: „Lux in tenebris lucet“, dalej idą utwory Zagórskiego, Bełzy, Rodziewiczówny, Stebelskiego, Rossowskiego, Peplowskiego, Rogosza, Rodocia i w. i., a pośród nich pp.: Kraszewski, Bruno Tepa i Köystrand rozrzucili mnóstwo rysunków pełnych humoru i prześlicznie wykonanych.

Jak co roku tak i w tegorocznym kalendarzu znalazł się także kącik dla p. Balsambauma, a zawsze dowcipny „Przyjaciel“ opisał przygody tego pana podczas jego podróży balonem.

Trzecia część informacyjna jest nadzwyczaj dokładną. Znajdujemy tam rozkład pociągów kolejowych, plan obu teatrów lwowskich, cały szematyzm urzędów, spis adwokatów, lekarzy, notaryuszy we Lwowie i na prowincyi, wyciągi z najpotrzebniejszych przepisów: pocztowych, telegraficznych, kolejowych itd., dokładne objaśnienia i wskazówki o rozmaitych władzach i instytucyach, słowem jak najdokładniejszy i najlepszy przewodnik dla wszystkich. Kalendarz zamyka zbiór anonsów rozmaitych firm krajowych, ułatwiający mieszkańcom prowincyi zoryentowanie się, gdzie mają nabywać przeróżne towary.

Jak z tego krótkiego streszczenia widzimy, kalendarz ten zawiera wszystko to, czego nawet najwybredniejszy czytelnik od kalendarzy żądać może. Zbytecznem też byłoby go zalecać. Zdobył on już dla siebie powszechne uznanie, czego najlepszym dowodem jest to, że w ubiegłym miesiącu t. j. we wrześniu 1892 r., wyszło już trzecie wydanie tego kalendarza na rok 1893.

Egzemplarz kalendarza kosztuje 50 ct., nabyć go można we wszystkich księgarniach i w Administracyi *Śmigusa* we Lwowie.

Część ekonomiczna.

§ **Targ zbożowy.** Lwów 30 września. Pszenica 7·25—7·50, żyto 5·75—6·—, jęczmień 5·00—5·75, owies 5·25—5·50, rzepak nowy 9·50—10·00, groch 5·50—8.50, wyka 4·50—5·00, nasienie lniane 10.— do 10·75, bób 0.00—0·00, bobik 4·75—5·25, hreczka 0·00—0·00, koniczyna czerwona 50·00—60·—, biała 50·00—60, szwedzka —·00—00·—, kminek 17·— 17·60, anyż 23·50—26·—, kukurudza 5·60—5·70, chmiel nowy za 56 kilog. 65·00—80·—, spirytus 12·75—13·00. Nowy spirytus na zimowe miesiące 11·50—12·00.

Usposobienie co do żyta i pszenicy lepsze — chmiel w obec zakazu wywozu bez popytu. Dowozy nieznaczne. Ruch słaby.

Wiedeń 29 września.

(*Z.*). Giełda nasza i dziś rwała się do zwyżki, gdyż zapowiedziany na dziś przyjazd br. Rotszylda i oczekiwania jakie żywią spekulanci co do *exposé* węgierskiego ministra finansów, działają podniecająco. a do tego najbardziej atakowany ostatnimi czasy papier, t. j. Statsbahny, kupowany był dziś w znacznych partyach przez bardzo poważne firmy. — Wnet jednak zasępiła się fizyognomia targu, gdyż z giełd niemieckich: berlińskiej i frankfurckiej powiał znów bardzo niepomyślny prąd. Sytuacya berlińskiej giełdy jest bardzo przykra, wszystkie niemieckie papiery przemysłowe i górnicze tracą z każdym dniem na wartości, a o wysokości tegorocznego deficytu Prus krążą bardzo niepomyślne pogłoski. Reakcya na giełdach niemieckich ogarnia nietylko niemieckie ale i zagraniczne walory, to też i nasz targ chcąc nie chcąc musiał wyrównać jakoś zbytnią różnicę między kursami tutejszymi a berlińskimi. Stąd też pochodzi, że poziom kursów w dalszem stadyum obrotu giełdowego obniżył się, tendencya jednak giełdy naszej pozostała aż do końca silną. Renty podniosły się nawet w cenie.

Do kas banku austro-węgierskiego napłynęło dotąd złota ogółem za 36 milionów reńskich; z tego złota w sztabach za 14 milionów a reszta w obcych monetach złotych. Najwięcej złota napłynęło z Ameryki, bo samych amerykańskich monet za 18 milionów reńskich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 312·25, węgierskie 357·75. Anglobanki 152·—, Uniony 242·25, Bankvereiny 114·70, Länderbanki 225·10, Ludwiki 215·50, Czerniowieckie 243·50, Renta papierowa 96·70, srebrna 96·35, austryacka złota 115·65, papierowa 100·45, węgierska złota 112·40, papierowa 100·45, dukat 5·65, 20-frankówka 9·51—, marki 11·74—, ruble 1·19½.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 1 października. Kongres austryackich lekarzy, który miał się tu odbyć 7 i 8 października, odroczono na później, z powodu niebezpieczeństwa cholery.

Ministrowie wspólni odjechali do Budapesztu na posiedzenia delegacyi.

Budapeszt 1 października. Niektóre dzienniki tutejsze utrzymują z całą stanowczością, że owe wypadki zasłabnięcia, które zdarzyły się tu ostatniemi czasy, są cholerą azyatycką. Tymczasem urzędowy komunikat podnosi z naciskiem, że dotychczas nie stwierdzono jeszcze, aby te wypadki były cholerą azyatycką.

Tryjest 1 października. Wczoraj rano uwięziono tu czterech wyrostków i jedną kobietę, podejrzanych o to, że w przeszłym miesiącu podrzucili petardę przed gmachem Namiestnictwa, a przedwczoraj na jednym z placów tutejszych. W mieszkaniu aresztowanych przedsięwzięto rewizyę, której rezultat jest bardzo obciążający dla uwięzionych. Podrzucona przedwczoraj petarda eksplodowała wprawdzie, lecz nie wyrządziła prawie żadnej szkody i zamiar urządzenia tą eksplozyą demonstracyi nie powiódł się.

Odessa 1 października. Urzędownie ogłoszono, że w mieście tutejszem wybuchła cholera. Od 23 do 28 września zachorowało na nią dziesięcioro ludzi, a umarło czworo.

Paryż 1 października. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 31 osób, a umarło 10, za rogatkami zachorowało 8, a umarło 9, w Hawrze zaś zachorowało 3, a umarło 6.

Monaco 1 października. Giers przybył tu wczoraj.

Czerniowce 1 października. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu, w toku rozpraw nad budżetem, przyszło do gwałtownej dyskusyi o stosunkach bukowińskich, mianowicie o stosunku Rumunów do połączonej partyi przeciwnej, składającej się z Polaków, Rusinów i Niemców. Po uchwaleniu budżetu odroczono sejm.

Wiedeń 1 października. W procesie o malwersacye cłowe na Bukowinie wypowiedział przewodniczący wczoraj swoje resumé i oświadczył, że tylko z gazet, a nie z jakiejkolwiek innej strony dowiedział się o tem, że dwa ciała parlamentarne, t. j. sejmy Galicyi i Bukowiny, powzięły znane swe uchwały przeciwko enuncyacyom, jakie paść miały w toku procesu. Owóż wobec tych uchwał sejmowych konstatuje przewodniczący publicznie, *że ani prokurator, ani żaden z członków trybunału nie zrobił żadnej uwagi ani o urzędnikach żyjących w Galicyi, ani też o ludności cywilnej tego kraju.* Co się tyczy Bukowiny, mówiono tylko o straży skarbowej i o poszczególnych indywiduach, ale nie mówiono ani słowa o urzędnikach lub też o innych gałęziach administracyi państwowej. Co się tyczy wreszcie ludności cywilnej Bukowiny, to podniesiony w toku procesu zarzut skierowany był tylko przeciw pewnej części tej ludności, a nie przeciw ogółowi.

Budapeszt 1 października. Członkowie delegacyi węgierskiej odbyli wczoraj poufną konferencyę i postawili kandydaturę Ludwika Tiszy na prezydenta, a br. Gezy Szapary'ego na wiceprezydenta delegacyi węgierskiej. — Pierwsze plenarne posiedzenie delegacyi węgierskiej odbędzie się dziś o godzinie 5 po południu.

Wiedeń 1 października. Wczoraj zapadł wyrok w procesie o malwersacye cłowe na Bukowinie. Z 9 pytań odnoszących się do radzcy dworu Trzcienieckiego potwierdzili przysięgli 5, a zaprzeczyli 4, co do Spendlinga potwierdzili wszystkie 3 postawione im pytania, co do Kobierskiego potwierdzili jedno pytanie, a drugie zaprzeczyli, a z 17 pytań postawionych co do reszty oskarżonych potwierdzili 12, a zaprzeczyli 7.

Trybunał zasądził: radzcę dworu Trzcienieckiego na 4 lata, Spendlinga na 3 lata, Kobierskiego na 2 lata, Cza'ę na 18 miesięcy, Banka na 8 miesięcy, Janowicza na 10 miesięcy, a Wołoszynowicza na 1 rok ciężkiego więzienia. Blumenfelda, Rosenbecka i Turgana zasądzono każdego na 18 miesięcy, starego Hochberga na 4 miesiące, Wodnarzyka na 6 miesięcy, Wolfa i Albrechta każdego na 1 rok, a Maiera Goldsteina na 8 miesięcy ciężkiego więzienia. Oprócz tego obostrzono wszystkim zasądzonym karę postem raz na miesiąc. Resztę oskarżonych uwolniono.

Prezes trybunału w resumé swoim podniósł, że podobny wypadek korupcyi w hierarchii urzędniczej, od naczelnika począwszy, a skończywszy na najniższych organach, zdarzył się w Austryi dopiero po raz pierwszy, a jest nadzieja, że będzie to ostatni wypadek. Publiczność zebrana w sali sądowej oklaskiwała ten ustęp przemowy prezesa.

Hamburg 1 października. Cholera zmniejsza się znacznie. Przedwczoraj zachorowało już tylko 33 osób, a umarło 24.

Paryż 1 października. Hrabia Paryża wystosował do hr. Haussonvilla pismo, w którem gratuluje mu ostatniej jego mowy w Montauban i oświadcza, że tylko monarchia jest w stanie zbadać problem socyalny i rozwiązać go sprawiedliwie, bez naruszenia porządku publicznego i swobody prasy. Wszystkie błędy, jakie popełniano od stu lat, pochodzą stąd, że zapomniano o tradycyi, a tradycya koniecznie potrzebną jest do potęgi i rozwoju wielkiego narodu francuskiego. W końcu oświadcza hrabia Paryża, że bierze udział w pełnych chwały wspomnieniach bitwy pod Valmy, która jest dla niego drogocenną pamiątką rodzinną.

Bruksela 1 października. Za rogatkami miasta zachorowało wczoraj na cholerę 7 osób, a umarło 3.

Praga 1 października. Wczoraj odbył się wybór uzupełniający trzech posłów sejmowych. Wybrano dwóch Niemców i jednego młodoczecha.

Czerniowce 1 października. Porucznik gwardyi, książę Henryk Reuss, który przybył do Putny, zaproszony przez hr. Erbacha na łowy, umarł tam na dyfteryę.

Celowiec 1 października. Sejm Karyntyi zamknięto trzykrotnym okrzykiem na cześć Cesarza.

Wiedeń 1 października. Dziś wyruszyli stąd oficerowie austryaccy, biorący udział w wyścigu konnym na odległość między Wiedniem a Berlinem. O godzinie 6ej rano wyruszył od miejsca startu koło Florisdorfu pierwszy jeździec, rotmistrz od trenu Caloud, potem w odstępach co pięć minut ruszały gromadki po pięciu jeźdźców, a na samym końcu znów tylko jeden jeździec, podporucznik ułanów Siegl. Starterami byli pułkownicy hr. Auersperg i hr. Kalnoky. Odjazdowi jeźdźców przypatrywali się hr. Hartenau, jeneralny inspektor kawaleryi br. Gagern, wielu oficerów i bardzo liczna publiczność.

Wiedeń 1 października. *Wiener Zeitung* ogłasza, że Cesarz nadał profesorowi wiedeńskiego uniwersytetu dr. Billrothowi, w uznaniu jego wieloletniej zasłużonej działalności, odznakę honorową: *Litteris et artibus.*

Budapeszt 1 października. Przedłożony delegacyom budżet wspólnych wydatków państwowych na rok 1893 wykazuje wszystkie wydatki w sumie 143.821.887 zł. t. j. o 4,679.001 zł. więcej aniżeli w r. 1892. Z tego wynosi ordinarium 125,359,122 zł., extraordin. 18,462.765 zł. Własne dochody wynoszą 2.677.493 zł., zatem pozostaje do pokrycia dla obu połów monarchii kwota 141,144.394 zł. t. j. o 4,675.016 zł. więcej aniżeli w r. 1892. Z tego przypada na ordinaryum 122.681,629 zł. na extraordinaryum 18,462.765 zł. Wydatki ordinaryum wzrosły w porównaniu z r. ubiegłym o kwotę 3,046.432 zł. a extraordinarium o kwotę 1.628.584 zł.

Budapeszt 1 października. Dziś przedłożył minister Weckerle sejmowi węgierskiemu preliminarz budżetu Węgier na rok 1893. Zwyczajne wydatki preliminowano na 378,005.231 zł., wydatki przemijające na 85,083.348 zł., na inwestycye 15,248.994 zł., nadzwyczajne wydatki wspólne 6,928.023 zł. Ogółem wynoszą zatem wszystkie wydatki Węgier 485,265.596 zł., zatem o 87,756.685 zł. więcej aniżeli w r. 1892. Zwyczajne dochody preliminowano na 402,278.985 zł., przemijające na 83,000.658 zł.

Ogólny bilans wykazuje zatem nadwyżkę dochodów 14.047 zł. Nadwyżka ta jest o 678 zł. mniejszą aniżeli nadwyżka z r. 1892.

Bilans zwykłych wydatków i dochodów dałby nadwyżkę 24,273.754 zł.

Budapeszt 1 października. Budżet wspólny na rok 1893 preliminuje czysty dochód z ceł w kwocie 42,283.400 złr., pozostaje przeto do pokrycia gotówką dla obu połów monarchii 98,860.994 złr., z czego na Przedlitawię według klucza 70 do 30 przypada 67,818.641 złr. Dodatkowe kredyty na rok 1892 wyniosą 1,759.220 złr., z czego na Przedlitawię według tego samego klucza przypadnie 1,724.035 złr. Z ogólnej sumy wydatków wynoszącej 141,144.394 złr. żąda ministeryum spraw zagranicznych na wydatki dla armii 123,501.828 złr., marynarka wojenna 11,977.680 złr. Nadwyżka w wydatkach na wojsko w porównaniu z rokiem poprzednim wynosi w ordynaryum więcej o 2,736.840 złr., w ekstraordynaryum więcej o 1,499.722 złr., razem więcej o 4.236.562 złr.; nadwyżka w wydatkach zwyczajnych na marynarkę wojenną wynosi w porównaniu z rokiem ubiegłym 303.666 złr., z wydatków nadzwyczajnych 146.300 złr., razem 449.966 złr.

Z żądanych kredytów dodatkowych przypada na ministeryum spraw zagranicznych 80.000 zł. na odnowienie pałacu ministra, reszta 1.679.220 zł. pójdzie na wojsko i marynarkę, głównie na prowianty. Na wojska stojące w krajach okupowanych t. j. w Bośnii i Hercegowinie domaga się rząd netto 3,612.000 zł., a więc o 723.000 zł. mniej, aniżeli w roku ubiegłym.

Według zamknięcia rachunkowego za rok 1890, wszystkie wydatki w tym roku wynosiły 140.910.374 zł. Czysty dochód z cła przyniósł 41,527.504 zł., a więc niedobór wynosił 99,382.869 zł., a ponieważ delegacye uchwaliły były tylko 97,215.906, przeto mają obie połowy monarchii pokryć jeszcze dodatkowo kwotę 2,166.963.

Zamknięcie rachunków za rok 1891 wykazuje czysty dochód z ceł w kwocie 44,865.470 zł., czyli o 4,373.720 zł. więcej, aniżeli delegacye preliminowały były w dochodach. W wspomnianym jednak roku 1891 przekroczyło ministeryum wojny uchwaloną na wojsko kwotę o 1,183.699 zł, a to w skutek podrożenia wszystkich w ogóle produktów.

Budapeszt 1 października. Ministerstwo marynarki żąda na budowę drugiego okrętu dla obrony wybrzeży kwotę 3½ miliona zł., z tego w r. 1893 pierwszą ratę w kwocie 350.000 zł.

Budapeszt 1 października. W sejmie węgierskim przedłożył prezes ministrów zamknięcie rachunków za rok 1891 i sprawozdanie o stanie robót około regulacyi Bramy Żelaznej.

Minister finansów Weckerle, powitany hucznymi oklaskami, wszedł na trybunę i wypowiedział swoje exposé. W niem położył minister nacisk na to, że podstawą ustawy o konwersyi renty węgierskiej jest zasada użycia oszczędzonych przez konwersyę sum na pokrycie kosztów emisyi nowej pożyczki. Minister wyraził przekonanie, że niebawem będzie można rozpocząć operacye konwersyjne. Ustawicznemu wzrastaniu bieżącego długu nie można, zdaniem ministra, przypatrywać się dłużej obojętnie i dla tego trzeba nadal starać się o zmniejszenie cyrkulacyi bonów kasowych. (Huczne oklaski).

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 października 1892.

HOTEL IMPERIAL. E. Wolski z Hawłowic. K. Heuisz z Krakowa. A. Pohorecki z Dydnia. Dr. H. Lichtenstein z Wiednia. K. Trzciński z Gdyszyn. E. Lityński z Litwinowa.

HOTEL ŻORŻA. Hr. M. Borkowska z Mielnicy. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Z. Ujejski z Wygnanki. Hr. A. Potocki z Krzeszowic. Wł. Morawski z Oleszy. L. Bromirski z Jaszczówki. Dr. Wł. Folkierski ze Stanisławowa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 1. października godz. 1. min. 50.

Akcye kred.	312·—	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	66·—	Wiedeńskie losy kom.	—·—
Kredyty węg.	357·50	Akcye tyton.	180·—
Anglobanki	152·75	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	241·75	Elbethale	227·25
Ludwiki	215·50	Länderbanki	224·80
Nordbany	280.—	Renta zł. węg.	112·40
Lombardy	98·75	Bankvereiny	114·50
Losy tureckie	45·80	Renta węg. p.	100.45
Staatsbahny	293·75	Ruble	1·20·25
Czerniowieckie	243·50		

Usposobienie bardzo spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 1 października 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego — bez dywidendy.

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214 —	217 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336 —	340 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 85	101 55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 60	108 30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 15	98 85
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	95 70	96 40
„ „ 4% „ 41½	94 70	95 40
„ „ 4% „ 52 l.	99 60	100 30
„ „ 4 „ 58	94 —	94 70
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52 50	55 50
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 60	105 30
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 —	94 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w a.	103 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	91 30	92 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	24 75
„ Stanisławowa . . .	29 50	32 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.66	5.76
Napoleondor	9.47	9.57
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—

Magazyn F. Knauer i Syn pod „Złotym Lwem“ we Lwowie, plac Kapitulny poleca

Najtaniej Płótna

z pierwszorzędnych fabryk

Stołową bieliznę,

Ręczniki, chustki do nosa białe i z szlakami kolorowemi, tuzin od zł. 2·50.

V

Podług cennika fabrycznego wyroby z fabryki B. Schrolla Syna w Braunau Szifony i Schirtingi, Weby górskie i kreasy i dymy itp.

Bieliznę męską

Koszule po zł. 1·60, zł. 2. i wyżej
Kalesony od 1·20 i wyżej.

Przyjmuje zamówienia na bielizny z Szifonów Schrolla po cenach najniższych i wykonuje w jak najkrótszym czasie.

3834

Drobne ogłoszenia
po 2 centy od wyrazu.

J. Ditrich, czeladnik krawiecki we Lwowie, ul. św. Wojciecha 4 poszukuje roboty u krawca. Wyjechałby także na wieś na pewien czas do roboty. 4199 2–3

Centralne Biuro Sprawunków dla prowincyi Lwów, Kopernika 11
4078

26 Batorego „Marya“, poleca pracownię sukien damskich i szkołę kroju. 4168 5—5

Droga najkrótsza i najtańsza do załatwiania ekonomicznych spraw, tylko przez anonse (ogłoszenia), które uskutecznia w żądanych dziennikach najlepiej Ajencya anonsów „Impressa“ we Lwowie. 4061 5—10

Osoba z lepszem wychowaniem, poszukuje lekcyi. Może udzielać języków: francuskiego, włoskiego i przedmiotów szkolnych. Plac Smolki Nr. 3 I p. drzwi Nr. 19.
4182 2- 10

Ogólnie znany, piękny obraz A. Löfflera „Czarniecki na łożu śmierci“ (oleodruk, wielkość $^{92}/_{65}$ cm.) kosztujący dawniej 6 złr. sprzedaję dopóki mały zapas starczy po cenie zniżonej: 1 złr. 80 cnt. (z przesyłką franko 2 zł.) **F. Niżałowski**, Lwów, Hotel Zorza. 3966 6—?

Krasickich 16, front I piętro: 7 pokoi, balkon i przynależytości zaraz do wynajęcia. 4184 2 14

Prowizya dla podróżujących. Rzetelni i obrotni, którzy mają stosunki we Wsch. Galicyi z kupcami towarów korzennych i żelaza, mogą otrzymać na sprzedaż pewne fabrykata. Oferty do Administracyi tego pisma pod „Wien“.
4160 2—2

Łowiec, który we wszystkich zawodach łowiectwa praktyczny, w leśnictwie specyalista chowu bażantów, tresowania psów, dobry strzelec praktyczny w tępieniu drapieżnych zwierząt i w urządzaniu polowań, poszukuje posady. Jan Kratiel, łowiec w Rozwadowie nad Sanem 4201 1–3

Wdowa młoda, inteligentna, poszukuje posady do samoistnego zarządu w mieście lub na prowincyi. Adres: J R. ul. Szeptyckiego Nr 37 I piętro, Nr. drzwi 12 Lwów. 4206 1–1

Osoba wolna, inteligentna, przyjmie miejsce do samoistnego prowadzenia domowego gospodarstwa. N. poste restante Kołomyja.
4202 1—3

Fortepian bardzo dobry za umiarkowaną cenę do sprzedania, ul. Żulińskiego 3 I piętro.
4207 1—3

Cisawy wałach pięcioletni 165 Manfredka Gidran pod wagę, siadany świeży, 500 zł. Adres: E H. Horczanka. 4200 1—3

Ciężarki

do gimnastyki po 20 ct. za 1 klo poleca i zmienia stopniowo na cięższe

Piotr Chrząstowski

handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry)
Cenniki szczegółowe do dyspozycyi.
3924 1—?

Fortepiany i Pianina

własnego wyrobu, jakoteż z pierwszorzędnych fabryk wiedeńskich i zagranicznych po cenach najumiarkowańszych z gwarancyą poleca

Karol Marecki

Lwów, Kopernika 9.
Przegrane instrumenta przyjmuje w zamianę i do reperacyi. 4188 2–12

Nakładem księgarni katolickiej

Dra Wł. Miłkowskiego

w Krakowie

wyszło świeżo w DRUGIEM wydaniu dziełko znanego teologa

O. Fr. Ks. Schouppe'go

p. t.

Dogmat o piekle

wyjaśniony faktami wyjętemi tak z dziejów świętych, jakoteż i z historyi świeckiej.

Z drugiego wydania oryginału francuskiego przełożył **Wł. M.**

Cena egz. 80 CENTÓW, zaś w **ozdobnej i oryginalnej oprawie 45 centów.** 3840 5–6



Prof. Dr. J. Jaeger

Bielizna oryginalna

Prof. Dr. Jaegera.

Ceny podług cennika fabrycznego.

Główny skład

M. Bałłabana Następca

Mikołaj Ludwig

Lwów, plac Maryacki l. 8.
3528

BANK ROLNICZY

we Lwowie,

ulica 3 Maja liczba 2, I. piętro

przyjmuje nadal, mimo droższego od 1go Października br. transportu, zamówienia na **wszelkie gatunki nawozów sztucznych po tej samej cenie zniżonej**, gwarantując nietylko za zawartość, ale i za jakość nawozów.

Pośredniczy w zakupnie i sprzedaży produktów rolnych, nasion i spirytusu, oraz w zakupnie maszyn i narzędzi gospodarskich, **utrzymuje** zawsze na składzie **owies obroczny** w najlepszej jakości, tak w mieście jak i w magazynie własnym obok dworca kolejowego.

Biura Banku są od 1go Października jak przedtem otwarte od 9tej do 1szej i od 4tej do 6tej popołudniu. 4210 1–3

Towarzystwo produkcyjne i handlowe

w Łańcucie

poleca P. T. Publiczności wyroby krajowe:

SUKNA bronzowe i sieraczkowe przydatne na BUTY do polowania, BUNDY, KURTKI myśliwskie, SUKMANY włościańskie itp KOCE na konie i wózki i do nakrycia łóżek. SZKARPETKI, RĘKAWICE, gotowe BUNDY i KURTKI.

PŁÓTNA na bieliznę, prześcieradła, dymy, obrusy i serwetki, ręczniki zwykłe, damaszkowe i tureckie. Chusteczki do nosa, ścierki itp

Wyroby te wykonane są w krajowym wzorowym warstacie tkackim w Łańcucie.

Próbki sukien i płócien wysełą się na żądanie.

4171 2 3 Dyrekcya.

Kazania i Nauki świętalne i przygodne

Najprzewiel. ks. Arcybiskupa

ISSAKA ISSAKOWICZA

str. 380

Cena 3 złr.

Do nabycia w drukarni W. Manieckiego, Lwów, Kopernika 7.

Pierwszorzędna i najstarsza firma

FRANCISZKA UNDERKI

Lwów Krakowska l. 15.

Znana szerszej P. T. Publiczności tak w miejscu jak i na prowincyi z dobroci swych wyrobów masarskich w najlepszych jakościach, poleca takowe po najumiarkowańszych cenach.

Zamówienia z prowincyi wysyła się punktualnie i jak najspieszniej. 4208 1 2

Willańskie wina z własnych winnic

stare, uznane za najlepsze, rozsyła na próbę w beczułkach pojemności 5 5- 60 lit. za powziątkiem lub za gotówkę:

Wina czerwone	za litr	22, 24, 26, 28, 30, 35, 40—50 ct.
„ białe		20, 22, 24, 26, 28, 80, 85—45 „
„ Schiller		18, 20, 22, 24, 26 28 ct.

SCHWABACH właściciel winnic i piwnicy winnej

Willany (Węgry). 4057 7-10

Kantor wymiany

c. k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.

Jako dobrą i pewną lokację poleca:

4½ prc. listy hipoteczne
5% listy hipoteczne premiowane
5% „ „ bez premji
4½% listy Towarz. kredytowego ziemskiego
4½% „ Banku krajowego
4½% pożyczkę krajową galicyjską
4% pożyczkę propinacyjną galicyjską 2698
5% „ „ bukowińską
4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
4½% „ propinacyjną węgierską
4% węgierskie Obligacje indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje

po cenach najkorzystniejszych.

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia, zaś zamiejscowe**, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

ZMIANA LOKALU.

Błażej Szarkiewicz

zawiadamia Szanowną P. T. Publiczność

że dnia 15 Maja 1892 przeniósł swój

SKŁAD i PRZECHOWANIE FUTER

z ulicy Wałowej L. 3.

na ul. Batorego L. 4. (dawniej Halicka)

do własnego domu, naprzeciw gmachu sprawiedliwości.

Dziękując za dotychczasowe zaufanie, poleca się i nadal Szanownej P. T. Publiczności. 3890 16—26

Rendezvous przejezdnych!

Lwów, ulica 3 maja w dawnym gmachu Kasy oszczędności vis a vis hotelu „Imperial“

Handel delikatesów i win

W. MUSIAŁOWICZA.

Z komfortem urządzone pokoje gościnne do śniadań i kolacji.

Doborowe zimne i gorące przekąski przez cały dzień do nocy.

Znakomite **piwo pilzneńskie** oraz **wielki wybór** win krajowych i zagranicznych. 3531 50—50

Majonezy, auspiki, galantyny, pasztety itd. itd.

Ogrodnik

żonaty, 38 lat mający, 20 lat w zawodzie po domach magnackich, posiadający piękne świadectwa; zakłada inspekta, ogrody warzywne wczesne w gruncie; prowadzi sztucznie szczepy i róże i urządza klomby, oranżerje, szklarnie, cieplarnie. Zakłada i prowadzi sady i zna hodowlę nasion, jarzyn i kwiatów. Posadę obejmie na ordynaryą w jesieni lub zaraz. Łaskawe zgłoszenia uprasza pod D. L. ogrodnik, Poste restante Złoczów. 4212 1-4



4209 5—?

Dla właścicieli gorzelń

Płyty gutaperchowe

z wkładkami konopnymi i mosiężnymi we wszelkich grubościach i najlepszą

OLIWĘ do maszyn

po 28, 34 i 40 zł. za 100 ko
poleca

skład farb i materjałów

Leopolda Lityńskiego

Lwów, Kopernika 2.
4195 1-?

Poszukuje się

apartamentu,

urządzonego z meblami, 5 lub więcej pokoi z przynależytościami do najęcia od jesieni b. r.

Zgłoszenia: Dr. Mosing, ulica Wałowa 13. 4180 3—3

Kupię realność zaraz:

dom, stodołę, stajnię w dobrym stanie i parę morgów gruntu w okolicy lesisto górzystej, o ile można w zachodniej Galicy i nie między żydami, w mieście powiatowym. **Lub wezmę dzierżawę do 30 morgów gruntu za miastem Dla emerytu.**

Zgłoszenia przyjmuje Jan Berezowski Przemyśl, przy ulicy Ochronka l. 14.
4197 2—3

Wszelkie możliwe

środki do desinfekcyi

jakoteż

ROZPYLACZE do karbolu

po cenach najtańszych
poleca

Alojzy Hübner, Lwów

Rynek 38. 3841 6—?

Oficyalista

inteligentny, z pięknemi referencyami, z powołaniem się na rekomendacyę obecnego chlebodawcy zmienić pragnie miejsce zaraz w jakimkolwiek charakterze przy gospodarstwie. Dobre obejście się przekłada nad korzystne warunki. Gotów przyjąć li za zupełne utrzymanie. L. M. T. poste restante Jezierna. 4174 2-3

Poezye Władysława Bełzy.

Dla prenumeratorów „Przeglądu“ cena zniżona z 1 złr. na 60 centów wraz z przesyłką pocztową.

Zamówienia na „Poezye Władysława Bełzy“ nadsyłać należy do Księgarni H. Altenberga we Lwowie, w Hotelu Europejskim. 4150 3—10

Elektrotechnik-mechanik

EDWARD GOTTLIEB

we Lwowie, ulica Sykstuska l. 23

(dawniej gmach pocztowy)

wykonywa telefony, mikrofony, sygnalizacye elektryczne, czyli dzwonki domowe. Zakłada gromochrony na budynkach i wieżach, kontrole elektryczne dla cegielń i fabryk. Przyjmuje zamówienia na roboty nowe i naprawy wchodzące w zakres fizyki, mechaniki, miernictwa, tudzież przyrządy lekarskie.

Podejmuje się również NAPRAWY wszelkiego systemu

maszyn do szycia

po cenach bardzo przystępnych. 4107 5—10

Pomieszkanie

złożone z 6 pokoi, dwóch przedpokoi, kuchni, piwnicy i strychu, położone naprzeciw ogrodu Jezuickiego w parterze przy ulicy Mickiewicza Nr. 14 jest do wynajęcia.
4192 2 10

Do umieszczenia zaraz:

1. **Kilka Nauczycielek Polek** z wyższem wykształceniem, posiadających języki: francuzki, niemiecki, muzykę i najlepsze polecenia. 2. **Nauczycielka Francuzka** z niemieckim, rysunki, kilkunastoletnią praktyką w domach arystokratycznych, świetne polecenia. 3. **Nauczyciel Polak.** 4. **Bona francuzka.** 5 **Kilka bon Niemek** z szkołą Frobla.

Wiadomość w biurze **pani Ludmiły z Gidlińskich Skowrońskiej** w Krakowie, Krupnicza 3.
4216 1–4

HANDEL

PŁÓCIEN i BIELIZNY

Jana Riedla

WE LWOWIE



poleca najtaniej własnego wyrobu

Koszule salonowe

po złr. 1·05, 1·55, 2, 2·25, 2·50 i 3.

Koszule z przodami pikowemi i fałdzikami (zakładkami) po zł. 2·75 i 3
Koszule kolorowe, kretonowe i oxfortowe po zł. 2·50 i 2·75.
Koszule nocne po złr. 1·65, 2, ozdobione na wzór ukraińskich po złr. 2·40, 2·60 i 3.
Koszule dla chłopaków po 1·40 i 1·60.
Kalesony dla chłopaków po 85, 95 ct. i zł. 1·10.
Półkoszulki z kołnierzami 50 ct.

KALESONY

po złr. 0·95, 1·05, 1·15, 1·45, 1·65, 1·80,
KOŁNIERZE tuzin po zł. 2·40 i 2·80.
MANKIETY tuzin po zł. 4 i 4·80.
CHUSTKI płócienne, tuzin po zł. 2·40.
KAFTANIKI letnie od potu bawełn. i siatkowe po ct. 60, 90 do zł. 1·40.
BIELIZNĘ letnią weł. prof. Jaegera sprzedaję po cenach fabrycznych.

Krawaty w największym wyborze.

Zamówienia z prowincji wykonują się najstaranniej. 3306 24-?

Samo grający „Orkiestrion“ z amerykańskiego drzewa orzechowego, w najnowszym stylu wykończony, grający 28 oper polskich i niemieckich, jest do sprzedania za połowę ceny fabrycznej, za 1000 złr. Bliższa wiadomość ulica Wałowa l. 9. 4172 3—12



3084 52—?

Kopie

planów i map katastralnych wykonuje tanio, szybko i starannie.

Wiadomość w handlu Wgo Edwarda Schumanna, plac Bernardyński 3. 4142 4—6



4106 5—?

Taniej jak wszędzie
poleca 3841 3—?

ALOJZY HÜBNER

Lwów, Rynek l. 38
Hegary kompletne i części składowe do tychże.
Prześcieradła gumowe dla położnic.
Ceratki gumowe dla dzieci.
Podkładacze poduszkowe dla chorych.
Klystyry gumowe i cynowe.
Flaszeczki do ssania
Poduszki gumowe do napełniania powietrzem.
Katetery i bougies kauczukowe i metalowe. Obciągacze mleka.
Wata Dra Brunsa i wszelkie inne.
artykuły chirurgiczne



Kto chce nabyć

dobrą domowej roboty kołdry lub materace, znajdzie największy wybór w specyalnym składzie i pracowni wyrobów pościeli pod firmą:

JÓZEF SCHUSTER

Lwów, ul. Kopernika l. 7.

Wielki wybór koców i chodników. Ceny bezkonkurencyjne najniższe. Cenniki gratis i franco. 4070 6—15

Najprzedniejsze kuracyjne

Winogrona

fesławskie

w koszyczkach 5 kilowych, najstaranniej opakowane, codziennie świeże, rozsyła najtaniej handel

St. Markiewicza

we Lwowie w Rynku liczba 42.
4187 2—5

Jedyny środek przeciw kurczom brzusznym i niedokrewności: „prawdziwe wino dalmatyńskie“ (czerwone) do nabycia **tylko** w handlu **J. Rohleka**, Lwów, róg Kazimierzowskiej i Brajerowskiej. Wysyłki na prowincyę za zaliczką. 4071 7–10

Brzoskwinie

na kompoty po 60 ct. za kilo, deserowe sztuka po 6 ct. są do nabycia w ogrodzie Ks. Jerzego Czartoryskiego w Wiązownicy, p. loco. Zgłoszenia u Zarządu ogrodu. 4203 1—3

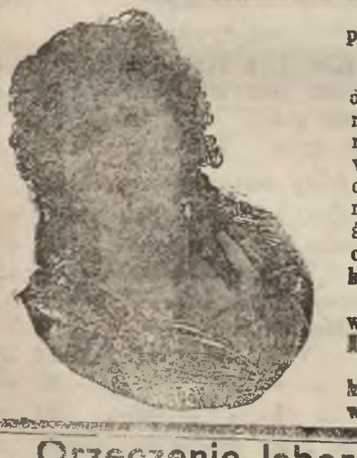
Osoba

inteligentna, poszukuje posady nauczycielki, oprócz przedmiotów szkolnych udziela nauki języków i muzyki. Adres K. Z. poste restante Dukla.
4209 1 3

Młodzieniec

z dobrej rodziny, posiadający odpowiedni kapitał, chcący pracować w zawodzie kupieckim i osiągnąć stanowisko zaszczytne, może wstąpić jako spólnik do istniejącego od lat 25 interesu, z zakresu artykułów technicznych.

Oferty listowne do L. 2150 przyjmuje Centralne Biuro Ogłoszeń, Lwów Kopernika 11. 4218 1-3



Pomimo wszechstronnego rozwoju chemji kosmetycznej i niezliczonych przetworów na tem polu, żadnemu z nich nie udało się usunąć starego, bo od 30 lat istniejącego środka którym jest

Dr. Fryd. Lengiel'a BALSAM BRZOZOWY

dowodzi to więc prawdziwej wartości tego środka upiększającego, wprost przez naturę samą nam danego. Balsam brzozowy dr. Fryd. Gengiela badał wydział medyczny cesar. rosyjskiego ministerjum, a prof. dr. med. Raepi, prokurator uniwersytetu w Wiedniu, i profesor Ryefluch w Londynie i w i. szczególnie go zalecają. Balsam ten uzyskuje się za pomocą postępowania chemicznego, które od lat 30 nie uległo żadnej zmianie, nadaje mu własność usuwania starego naskórka, w miejsce którego powstaje naskórek nowy, odznaczający się młodzieńczą świeżością, niemniej też gubi bezpowrotnie wszelkie nieczystości skóry, plamy, piegi i zaczerwienienia, wygładza zmarszczki i dzioby po ospie, nadając skórze niezrównaną gładkość, świeży i ożywiony koloryt. — Cena Balsamu brzozowego **złr. 1·50** za dzbanuszek. Ręce, które po użyciu Balsamu brzozowego zyskują nadzwyczajną delikatność, konserwuje się nadal za pomocą **Dr. LENGIELA OPO-CREME**, doza **60 ct.**, i **Dr. LENGIELA MYDŁA BENZOE**, za sztukę **ct. 60 i 35**. 3458 20-?

Do nabycia w każdej większej aptece, mianowicie: we Lwowie u Z. Ruckera, w Krakowie u Wiktora Redyka apt., w Czerniowcach u Golichowskiego nast. Mahl apt., w Tarnowie u Maurycego Adlera, w Bielsku u Alfr. Blumenthala i w drogueryi A. Haas.

Orzeczenie laboratoryum chemicznego król. stoł. miasta Lwowa.

Niezrównaną dobroć tych tutek dowodzi obecne orzeczenie laboratoryum chemicznego król. stoł. miasta Lwowa.

L. 19147|1892.

Do pana Stefana Wierusz Niemojowskiego

fabrykanta tutek cygaretowych we Lwowie.

Z polecenia Magistratu z dnia 24 Marca 892 L. 19148 zbadałem nadesłany przez pana papier cygaretowy, oznaczony wodnym napisem „S. W. Niemojowski“ i znalazłem, że takowy nie zawiera żadnych niewłaściwych składników i tak pod względem wydawanego procentu popiołów jak i wydobywających się dymów odpowiada zupełnie wszelkim wymogom hygienicznym.

Z miejskiego laboratorjum chemicznego.

Z prezydjum Magistratu
Mochnacki M. w. r.

Lwów dnia 30 Marca 1892.
Dr. **D. Wasowicz** w. r.
zaprzysięgły chemik miejski i sądowy.

Tutki hygieniczne S. W. Niemojowskiego nie zawierają żadnych zdrowiu szkodliwych składników.

Do nabycia w sklepach **S. W. Niemojowskiego** we Lwowie Teatralna 3., Jagiellońska 6. w Krakowie Sukiennice 28., oraz we wszystkich znaczniejszych handlach i trafikach.

Ostrzega się przed naśladownictwem.

Do każdego pudełka tutek zaopatrzonego firmą S. W. NIEMOJOWSKI dołącza się powyższe orzeczenie chemicznego król. stoł. m. Lwowa. Zlecenia zamiejscowe odwrotnie.
8228 43—?

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski

Papier Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni zar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak.